

# DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 1E. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

## Ponura zbrodnia w łazience

**Bigamista strzelił do przyjaciółki w wannie, a następnie odebrał sobie życie**

### Trup zatarasował drzwi kabiny

Harmonista, 45-letni Konstanty Tarczyński był wdowcem i ożenił się powtórnie. W drugim małżeństwie nie był jednak szczęśliwym, a raczej poznał inną kobietę, w której się zakochał. Była to 38-letnia Franciszka Pachnowska (Koszykowa 15), służąca. Tarczyński nie powiedział jej, że jest żonaty, chcąc z nią zamieszkać.

#### BIGAMISTA

Po kilkutygodniowej znajomości przyszedł do przekonania, że Pachnowska nie zgodzi się na współżycie bez ślubu. Wobec tego Tarczyński ożenił się z nią, popełniając bigamię.

Nielegalne to małżeństwo zostało jednak zdemaskowane przez poprzednią żonę Tarczyńskiego. Odnalazła ona męża i dowiedziawszy się, że jest żonaty, wniosła przeciw niemu skargę do prokuratora. Wszczęto śledztwo, które zakończyło się dla Tarczyńskiego sądem i skazaniem na 9 miesięcy więzienia. Jednocześnie małżeństwo jego z Pachnowską, jako zawarte nielegalnie przez wprowadzenie w błąd urzędu parafjalnego, zostało uznieważnione.

#### PO POWROTCIE Z WIĘZIENIA

W tych dniach Tarczyński wyszedł z więzienia. Nie wrócił jednak do swej legalnej żony, ale poszedł do Pachnowskiej, która, aczkolwiek poprzednio nie godziła się na Tarczyńskiego inaczej, jak przez małżeństwo, teraz nie upierała się przy małżeństwie, o którym już marzyć nie było można, a przez wspólne pożycie z Tarczyńskim przywiązała się doń i godziła się na wszystko. Prześladowała go jednak w dalszym ciągu jego legalna małżonka.

#### TRAGEDJA ZAKOCHANEGO

Tarczyński mieszkał ostatnio w charakterze sublokatora przy ul. Chmielnej 124 w Warszawie i nie mogąc się

pogodzić z nieuregulowanym prawem swym małżeństwem, postanowił umrzeć.

Od jakiegoś czasu o swoim ewentualnym samobójstwie mówił codziennie. Wreszcie oświadczył znajomym, że zabije nie tylko siebie, ale i żonę — tę żonę, którą kochał, a której odmówił mu prawo. Przed kilku dniami nakłonił Pachnowską do porzucenia pracy i zamieszkania u niego. Pachnowska zgodziła się na to.

Onegdaj Tarczyński sprzedał harmonję i za uzyskane

stad pieniądze kupił rewolwer. Wczoraj wieczorem poszedł z Pachnowską do łazienki na ul. Pańską 4. Zajęli kabinę Nr. 2. W pół godziny potem właścicielka łazienki Józefa Orlikowska i numerowy usłyszeli strzały rewolwerowe. Numerowy i Orlikowska podbiegli do drzwi numeru, ale nagle rozległ się znow strzał. Drzwi nie można było otworzyć. Jak się okazało Tarczyński popełnił samobójstwo i upadł pod drzwi, które skutkiem tego nie otwierały się. Otwarto je do-

piero, siłą odsuwając trupa.

Pachnowska leżała we krwi na kozetce naga. Woda w wannie była zmieszana z krwią. Jak się okazało, Tarczyński, który był tylko w dolnej bieliznie, dał do Pachnowskiej, gdy ta była w wannie, kilka strzałów. Kobieta raniona dwukrotnie w brzuch zdołała jeszcze wyjść z wanny i położyła się na kozetce. Tarczyński jeszcze raz do niej strzelił, raniąc ją w kark.

Pachnowska mimo straszliwego bólu opanowała się i u-

dała nieżywą. To spowodowało, że Tarczyński nie strzelał więcej do niej i będąc pewny, że nie żyje, strzelił sobie w skroń i zabił się.

Te okoliczności wskazują, że Pachnowska nie wiedziała o tem, co ją miało spotkać.

Wezwano Pogotowie Ratunkowe i policję. Lekarz po opatrzeniu ran Pachnowskiej odwiózł ją do szpitala Dzieciątka Jezus w stanie bardzo ciężkim. Zwłoki Tarczyńskiego przewieziono do prosektorjum.

## Po zajęciu Makalle marsz na jezioro Tana

**Bomby włoskie sieją wciążyć zniszczenie**

Wojska włoskie wkroczyły wczoraj o godz. 9-ej z rana do Makalle. Składały się one z oddziału askarisów, a także z pułku piechoty, pułku bersaljerów i pułku czarnych koszul pod wodzą gen. Bioli. Wszystkie pozycje strategiczne dookoła Makalle są w rękach włoskich. Jednocześnie na skrajnym lewym skrzydle oddziały Dankalfów zajęły Azbi, zaś czarne koszule gen. Santini'ego na odcinku centralnym frontu zdobyły Dollo.

Po zajęciu Makalle prawie cała prowincja Tigre jest w rękach włoskich.

#### PO ZAJĘCIU MAKALLE

W dniu wczorajszym ofensywa włoska rozwijała się na wszystkich frontach. Według źródeł angielskich, po zajęciu Makalle, Dollo i Azbi Włosi nie spoczęli na laurach, lecz kontynuowali marsz na południe, a ich oddziały przednie stoczyły kilka potyczek z małymi grupami cofających się Abisyńczyków, biorąc pewną liczbę jeńców. Placówki włoskie znajdują się obecnie w odległości około 50 km. na południe od Makalle.

W ten sposób na początku działań wojennych Włosi zajęli w głąb Abisynji obszar około 150 km.

Na froncie południowym również podjęta została ofensywa przy pomocy czołgów i samochodów pancernych.

Wszystkie źródła informacyjne podają, że po upadku Gorabei Abisyńczycy cofają się na Daggabur, położone w odległości przeszło 200 km. na północ. Lotnicy włoscy zrzucają wczoraj na Daggabur wiele bomb, skutkiem których zginęło wielu zamieszkałych w tem mieście Greków

i Arabów. Zginął również jeden z wybitniejszych oficerów abisyńskich, dowódca garnizonu w Daggabur Grasmacz Afewerk.

Źródła włoskie przewidują, że opór wojsk abisyńskich rozpocznie się na linii Gondar — Debra Tabor — Sokota — Amba Alagi i Quoram.

#### OBRAZ NEDZY I ROZPACZY

Havas donosi z Rzymu, iż wedle otrzymanych tam wiadomości, woj-

ska włoskie zastały w Makalle obraz nędzy i rozpacz.

Korespondenci pism włoskich zgodnie stwierdzają, że miasto zostało opuszczone przez wszystkie wojska abisyńskie oraz znaczną część ludności. Przed ewakuacją Abisyńczycy mieli podpalić szereg domów i złupić miasto.

Grobowiec króla Jana, kościół Enda Marjan oraz pałac rasa Gugsy zostały spustoszone.

Korespondent „Lavoro Fascista” donosi, że po zajęciu miasta wojska włoskie uformowały czworobok na głównym placu, poczem wywieszono sztandar włoski na forcie i pałacu rasa Gugsy. Pozostali w mieście mieszkańcy zbliżyli się z darami do wojsk włoskich. Szlachta i duchowieństwo złożyły hołd poddańczy.

Ras Gugsy został mianowany gubernatorem Makalle. Wojska Gugsy zajęły zaanek negusa, Dona.

## Feralny splot katastrof

**Dwaj szoferzy gdyńskiej firmy w objęciach śmierci**

Ciężarowy samochód gdyńskiej firmy Welz, wiozący towary, został z tyłu najechany we Wrzeszczu (teren Wolnego Miasta Gdańska) przez tramwaj, przyczem został mocno uszkodzony, zaś szofer Lubecki doznał ciężkich obrażeń i został umieszczony w szpitalu.

Posłany na zmianę drugi samochód Welza towar dostarczył i wrócił do Gdyni, pod Orłowem jednak wpadł w pełnym biegu na drzewo z taką siłą, że szofer Cichocki został wyrzucony na szosę, przebijając sobą szybę samocho-

dowa i poniósł śmierć na miejscu.

Po przybyciu władz ciało odwieziono do kostnicy, roz-

bitą zaś ciężarówkę przetransportowano do Gdyni celem ustalenia przyczyny katastrofy.

## Zginął Kingsford Smith

**Samoloty poszukują go daremnie**

SINGAPUR, (PAT). Panuje tu obawa, że lotnik Kingsford Smith, który startował z Anglii do Australji, spadł do morza w zatoce Bengalskiej pod Rangunem w pobliżu przyładka Wiktorji.

Lotnik Melrose zawiadomił, że widział w chwili gdy przelatywał nad zatoką Bengalską samolot w płomieniach i przypuszcza, że był to samolot Smith'a. Kilka samolotów udało się na poszukiwanie Smith'a.

## „Hełm Stalowy” rozwiązany

BERLIN, (PAT). Ukazało się urzędowe zawiadomienie, iż w dn. 7 b. m. równocześnie z zaprzysiężeniem rekrutów armji niemieckiej nastąpiło rozwiązanie organizacji Stahlhelmu na obszarze całej Rzeszy.

Rozwiązanie to nastąpiło na zlecenie kanclerza Hitlera, który w liście, wystawionym do naczelnego przywódcy Stahlhelmu min. Seldtego

oświadcza, że z chwilą ukończenia odbudowy armji niemieckiej oraz z momentem zaprzysiężenia jej na sztandar Trzeciej Rzeszy znikły podstawy istnienia organizacji Stahlhelmu. Nowa armja będzie odąd po wieczne czasy przedstawicielką niemieckiej siły zbrojnej, zaś przedstawicielką woli twórczej i wyrazicielką siły politycznej jest partja narodowo-socjalistyczna.

## Cała ulica wyleciała w powietrze

**pod wpływem eksplozji gazów**

LONDYN (PAT). W piątek wieczorem w miasteczku Oldham w Lancashire wydarzyła się silna eksplozja gazów podziemnych.

Główna ulica miasta została częściowo zniszczona. Wzdłuż całej ulicy utworzyła się gę-

boka szczelina. Ciężkie pokrywy kanałów i płyty trotuarów wyleciały w powietrze, rozbijając zgorą 56 okien. Wielu

przechodniów rzuconych zostało siłą wybuchu o ziemię. 11 osób odniosło ciężkie rany, a 40 lżejsze.

## JUTRO WYNIKI GŁOSOWANIA

**w wielkim konkursie filmowym**

Budziki i Zegarki precyzyjne najsolidniej i najtaniej w firmie „ZENITH” ul. Sieradzka 2.

# „Mecz” polityczny Europy

## Rozegrana Anglja, Francja, Niemcy

Na marginesie konfliktu abisyńskiego - włoskiego rozpoczęła się wielka gra polityczna. Włochy są odosobnione. Na to niema rady. Fakt, że Węgry, Austria i Brazylja nie wezmą udziału w sankcjach, jest oczywiście, bez znaczenia. Wszyscy mogą teraz stwierdzić, że Liga Narodów zdobyła się na poważny czyn, że narody nie chcą wojny i gotowe są do obrony pokoju, nawet jeśli atakuje się afrykańskie państwo. To stwierdzenie jest niesłychanie ważne, jeśli się zważy, że w Europie są mocarstwa, które ostrza swoje apetyty na cudze posiadłości. Obecnie zobaczyli, że dzieło podboju napotka na zdecydowany opór Ligi Narodów, to jest zrzeszonych tam państw.

Opinia włoska jest teraz wrogo nastawiona wobec wszystkich obcych. Różnice zachodzą jedynie w stopniu tej nienawiści. Na pierwszym miejscu kroczy Anglja, gdyż nie bez słuszności, Włosi przypisują Anglikom rolę główną w akcji antywłoskiej. Ale atakowana jest również Francja, Rosja i t. p., a dalej - wszystkie państwa, które głosowały za sankcjami.

Dyplomacja włoska liczyła, że Francja, w imię świeżej przyjaźni, nie dopuści do uchwalenia sankcji w Genewie, że różnemi posunięciami taktycznymi, przeciągnie tę sprawę w nieskończoność. Tymczasem stało się inaczej, Francja po otrzymaniu odpowiedniego zapewnienia ze strony Anglii, w sprawie stosowania zasady zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, poparła całkowicie angielski punkt widzenia. Dziś Włosi mówią o zdradzie Francji.

Wojna afrykańska wpłynęła więc na zmianę nastawienia w wielu państwach. Ustało lekceważenie aparatu genewskiego. Zaczęło się poszukiwanie nowych form współżycia, regulowania bieżących zagadnień.

Do ataku ruszyły przede wszystkim Niemcy, które na leżą do państw bardzo odosobnionych i kroczących za przymusem luzem. Dyplomacja nie miecka korzysta z każdej okazji, by wyciągnąć coś dla siebie. Należy stwierdzić, że na ogół udaje się to jej znakomicie. W tej chwili Rzesza Niemiecka usiłuje wbić klin między Francją a Anglią, ściślej - rozwalić obecny układ sił w Europie dla odegrania przodującej roli.

Sytuacja gospodarcza Rzeszy jest bardzo ciężka. Niemcy muszą szukać nagwałt rynków zbytu, kredytów. Obecny moment jest bardzo dobry. Włochy zostaną otoczone pierścieniem zakazów przywozu, Niemcy nie należą do Ligi, mają więc swobodę działania. Ale ta wolność nie jest owem utęsknionem pragnieniem Niemiec. Przedewszystkiem dlatego, że Włochy same nie mogą płacić, a po-

za tem Niemcy nie chcą się narażać Anglii. Każdy interes z Anglikami jest znacznie więcej wart, aniżeli z Włochami. Niemcy dają do zrozumienia, że pocichutku, bez hałasu, gotowe są nie zwiększać swojego wywozu do Włoch i nie pozwolić na kierowanie do Włoch fikcyjnych zamówień niemieckich. Ale tego nie robi się dla sprawienia komuś przyjemności, nawet gdyby to miała być Anglja. Czego więc pragną Niemcy? Przedewszystkiem rozbięcia frontu francusko-angielskiego, francusko-rosyjskiego i t. p. słowem, całego obecnego układu sił. W takich warunkach Niemcy będą mogły odegrać wielką rolę. Rozpoczęła się więc krecia robota, prowadzona wszystkimi możliwymi drogami. Niemcy gdzieindziej strzelają, a gdzieindziej celują. Wszystkich kusa, nęca. Dotychczas panuje względ-

na wstrzemięźliwość wobec gry niemieckiej. Ale tylko względna, gdyż kość niezgody została już rzucona. Na terenie Francji wre namiętna dyskusja w sprawie ustosunkowania się do Niemiec. Słychać głosy, że tym razem należy wierzyć pokojowym zapewnieniom Niemiec, że należy podać rękę do zgody. Te nieliczne głosy, ale bardzo znamienne i ciekawe, są przygluszone innemi, wskazującami, że Niemcy zdecydowały się na nowe uderzenie taktyczne, którego celem jest rozbięcie Europy i zajęcie w niej czołowego stanowiska.

Niemniej głośniejsza jest walka jaka toczy się we Francji o pakt przyjaźni i sojusz wojskowy z Sowietami. Prawica przypuściła szturm na ten u-

kład i usiłuje niedopuszczyć do ratyfikacji tej umowy. Niektórzy twierdzą, że Laval wcale chętnym okiem patrzy na tę wojnę prasową i gotów jest zmienić układ z Sowietami na jakiś inny układ, ale...

W łonie rządu posiada silną opozycję prowadzoną przez ministra Herriota. Prezes partji radykalnej jest gorącym zwolennikiem, ba, entuzjastą Sowietów! Z tem musi się Laval liczyć. Tarcia o linję polityki zagranicznej zahaczają o sprawy wewnętrzne, wymiana zdań w prasie jest bardzo ostra i przeciwnicy nie cofają się przed żadnemi metodami, nawet przed kłamstwem.

Anglja akcentuje, że stoi twardo przy obecnej swojej linji i pozostanie przy niej również po wyborach. W obliczu wyborów, które odbędą się 14 listopada i ślubu na dworze królewskim, inne sprawy musiały spaść chwilowo z porządku dziennego.

**PRZEZIĘBIENIA**  
PRZY GRYPIE, PRZEZIĘBIENIU STOSU -  
JE SIĘ TABLETKI TOGAL. POWODUJĄ  
ONE SPADEK GORĄCZKI I PRZYNOŚĄ ULGĘ.



**Togal**

### Napoleon Sądok

## Mieszkanie do wynajęcia

Zawsze mieszkam u kogoś, zawsze jestem sublokatorom i nigdy nie wisiłem jeszcze w bramie na liście lokatorów głównych.

Mam tego dość!  
Starzeję się, włosy mi siwieją i czas, żebym zajął nareszcie w świecie stanowisko samodzielnego lokatora.

Tem bardziej, że nadeszła wreszcie upragniona chwila. Mieszkania tanieją.

Zwróciłem się więc do pośrednika mieszkaniowego rilmachera, który wysłuchawszy mnie, zapewnił gorąco:

— Mam mieszkancko w sam raz dla pana! Bombonierka! Pałacowe dwa pokoje z kuchnią! I za bezcen. Tysiąc złotych odstępnego i 130 złotych miesięcznie.

Poszliśmy obeirzeć. Pilemacher wprowadził mnie do małego ciemnego mieszkancka.

— Strasznie tu ciemno - zauważyłem.

— Co pan mówi! — oburzył się Pilemacher.

— Przyjdź pan tu wieczorem, jak się zapali lampy! Tu

**NAJLEPSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA**  
**PRYLINSKI**  
WARSZAWA JERUZOLIMSKA 27.

jest widno wtedy jak w dzień.

— Ale w dzień jest ciemno.

— A co pan chciał? Żeby w nocy był dzień, i żeby w dzień był dzień? Przez całą dobę dzień? Trochę ciemno też musi być...

Wskazał mi ręką drzwi.

— Proszę, na lewo jest kuchnia.

Zadymione ściany małej kuchenki wskazywały wyraźnie, że piec kuchenny od lat chronicznie dymi. Gdy powieziałem to Pilemacherowi, machnął ręką.

— Co to pana obchodzi? Przecież pan sam nie będzie gotował, tylko kucharka. A czy ona jest pański swat, czy brat, że się pan masz o nią martwić. Niech sobie powącha trochę dymu! Omdleje i nie będzie pyskata. I jeszcze jest korzyść. Jak będzie dymić, żaden kawaler w kuchni nie usiedzi. Będziesz pan miał spokój.

— Do pokojów też najdzie dymu, jak w kuchni dymi.

— Głupstwo! Trzyma się okna otwarte i już się nic nie czuje.

— Ale zimno będzie. Zima idzie.

— Zimno? Można się ciepło ubrać. A jak ludzie cały dzień w największy mróz siedzą na ulicy? Papierosnik, gazeciarz... Nie narzekaj pan, to nie jest feler mieszkania... Obejrzyj pan lepiej stołowy pokój... Proszę... Te drzwi... Ładny pokój, co? Bombonierka.

— Bardzo mały.

— Zwyczajnie, jak bombonierka. Bombonierki nie bywają większe. I zresztą poco panu potrzebne w dzisiejszych czasach zapraszać gości? Żeby pana obzerli i potem obgadali, że pan jesteś świnią i sknera? Poco to panu?

Rozejrzałem się po pokoju.

— Jak się postawi meble, to nie będzie gdzie usiąść. Tu nawet obiadu niema gdzie zjeść.

Pilemacher spojrział na mnie z wyrzutem.

— Panie szanowny! Grunt,

żeby człowiek miał co zjeść. A gdzie zjeść, to jest głupstwo. Jak ma co, to może nawet zjeść na stojąco, gdzieś bądź... Chodź pan, pokażę panu sypialnię.

Weszliśmy do drugiego jeszcze mniejszego, brudnego pokoju.

— Brudno - mruknąłem.

— Co pan opowiada! Trochę zakurzone! Pan tu pluskwy nie znajdzie na lekarstwo.

— A co to jest?

— To?... To nie jest na lekarstwo, to jest zwyczajna...

Pan możesz być spokojny. Tu przez 4 lata spało siedem osób i żyją.

— Wilgoć też widzę jest.

— Wilgoć? — zmarszczył czoło Pilemacher.

— Gdzie wilgoć? Jaka wilgoć? Te pare kropelki na ścianie to jest wilgoć? A zresztą pomyśl pan, co by w Abisynji dali za takie mieszkanie, w którym woda jest na ścianie! Żeby pan się znalazł na pustyni, toby dopiero pan ocenił co to mieszkanie warte.

Panby na pewno marzył: „Oj, żebym ja mógł polizać te wilgotne ściany, oj żebym ja miał tu pod ręką to mieszkanie, co mnie polecił Pilemacher!”

A jak się ma, to się nie ceni, panie szanowny.

— A gdzie jest ubikacja?

— Ubikacja?... Fel! Tego w mieszkaniu niema! Mieszkanie jest poto, żeby w niem jeść, żeby spać, żeby wachać



„Abisynja z dromaderem” — obraz Adama Stryki.

### Już we wtorek dekrety: Nowy podatek od pracowników i obniżka komornego

We wtorek dnia 12 b. m., ukażą się w Dzienniku Ustaw pierwsze dekrety wydane na podstawie ustawy o pełnomocnictwach: a mianowicie dekret o nadzwyczajnym podatku od uposażeń pobieranych z funduszy publicznych oraz dekret w sprawie obniżki komornego w starych domach. Na Radzie Ministrów rozprawa nad temi dekretami zajęła bardzo wiele czasu. Chodziło, jak już donosiliśmy, o ustalenie najniższego opodatkowania dla słabo uposażonych oraz o możliwie jak najdalej oszczędzenie niskich emerytur i rent

Odnosnie do obniżki komornego, to sprawa ta jest przesadzona. Delegacja właścicieli nieruchomości, która udała się do wicepremiera Kwiatkowskiego, celem zaniechania przymusowej obniżki komornego, nic nie wskórała. Obniżka komornego obejmie wszystkie mieszkania w starych domach, tylko zostanie również i tutaj zastosowana pewna skala. Obniżka komornego w małych mieszkaniach będzie większa, aniżeli w dużych.

Dalsze dekrety będą się ukazywały w miarę zakończenia prac przygotowawczych.

### Dosyć tych eksperymentów!

#### Komisja Skarbowa ujawniła znaczne straty Z.U.P.U.

Jak się dowiadujemy ogłoszone zostały drukiem sprawozdania specjalnej komisji rządowej, która pod przewodnictwem prezesa P. K. O., Grubera, zbadała stan finansowy instytucji ubezpieczeń społecznych.

Do rewelacyjnych wniosków doszła komisja w sprawie akcji budowlanej Z.U.P.U. Uznano, iż nieruchomości nie mogą być uważane za lokaty

realniejsze niż inne, gdyż spadły one znacznie na wartości. Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych dotknięty został dewaluacją wartości nieruchomości o 50%.

Komisja zaleciła, by w przyszłości Ubezpieczalnie budowały domy jedynie dla własnego użytku i zlikwidowały prowadzone w niektórych miastach przedsiębiorstwa o charakterze hoteli, oraz place przynoszące znaczne straty.

# Obiecanki – cacanki przedślubne

## Kłopoty matrymonjalne „mecenasa giełdziarzy warszawskich”

Borys vel Bolesław K., zajmujący wysokie stanowisko wśród warszawskich giełdziarzy, którzy go nawet z tej racji utytułowali „mecenase”, mimo swoich 42 lat pozostawał w błogosławionym stanie kawalerskim. Nie znacząc to, iżby „pan mecenas” giełdziarski był wrogiem kobiet. Nie, owszem p. Borys lubił poplirtować i nawet od dłuższego czasu miał przyjaciółkę.

Ala kiedy łysina zaczęła robić coraz większe spustoszenia w bujnej czuprynie p. Borysa, postanowił on się ożenić.

### PIENIĄDZE — TO GRUNTI!

W tym celu udał się do znanego wśród sfer kupiectwa żydowskiego — swata Bernarda R., któremu już niejedna para w Warszawie zawdzięcza swe szczęście małżeńskie.

Borys K. wyluszczył w krótkich słowach swatowi swój pogląd na małżeństwo: w swoim zawodzie giełdziarskim nauczył się jednego, że mianowicie „nie należy żałować człowieka za jego pieniądze”.

I pan Borys poprosił swata, by zakrzętał się dokoła wyszukania dlań panny, której cnotą najważniejszą byłoby pieniądze, a poza tem panna może być młoda, ładna i ewentualnie z dobrego domu. Ostatecznie panna może nie być

panną, może być rozwódka lub nawet młoda wdówka.

### DWA I PÓŁ PROCENT OD „TRANZAKCJI”

Swat wnet zabrał się do dzieła. Obiecane przez „mecenasa” 2 i pół procent od posagu, jaki otrzyma od rodziców oblubienicy pan młody — były dla swata nielada podniecia.

I już w krótkim czasie swat mógł przedstawić p. Borysowi fotografie wielu panien, które w rodzicielskim domu usychały z tęsknoty za zamążpójściem. Na każdej fotografii na odwrocie była wypisana cyfra posagu, jaki wnieść miała kandydatka do stanu małżeńskiego.

### TWARZ — OWSZEM, ALE LEWA STRONA JEST WAŻNIEJSZA.

Pan Borys przedewszystkiem obejrzał odwrotną stronę fotografii i, wybrawszy tę, na której było najwięcej zer, polecił swatowi rozpocząć wstępne pertraktacje z ich właścicielkami.

Tu swat napotkał na trudności.

Panny, poinformowane o osobie starającego się o ich pieniądze (omyłka zecerska) — rękę p. Borysa, zaczęły jak jeden mąż odmawiać.

— Przedewszystkiem — mówiły p. Borys jest stary, a po drugie przecież ma złą opinię: żyje z przyjaciółką.

### ON MIAŁ KŁOPOT, ON SZUKAŁ WSZĘDZIE.

Swat był niepocieszony. Próbował znaleźć odpowiedni „materjal” na prowincji, wyjeżdżał do Łodzi, Krakowa. Ale i tu nic nie mógł odpowiedniego złowić.

Aż wreszcie po roku, trudy swata zostały uwiecznione pomysłnym wynikiem.

Jeden z warszawskich przemysłowców Benjamin H. miał 21-letnią córkę. Swat trafił do rodziny zamożnego przemysłowca.

Krótką rozmowę w cztery oczy. Swat przedstawił warto-

ści p. Borysa w jak najlepszym świetle.

Przemysłowiec był wzruszony. Niejedną bezseną noc spędził na rozmyślaniach nad losem córeczki, która swą tęsknotę do małżeństwa zagłuszała systematycznie rykiem jazzbandu w lokalach Warszawy.

Teraz gotów jest córce, a właściwie p. Borysowi, dać w posagu jeden z posiadanych przez siebie domów w Berlinie i urządź młodej parze 4—5-pokojowe mieszkanie.

Pan Borys zażądał obydwa domów w Berlinie. Przemysłowiec zgodził się i na to.

Oznaczono datę ślubu. Nastąpiło to, oczywiście, dopiero wówczas, kiedy obydwa domy wartości 100.000 zł. zostały przepisane na imię przyszłej pary.

W przeddzień ślubu zgłosił się swat do p. Borysa po obiecane wynagrodzenie w kwocie 2.500 zł. Pan Borys odłożył termin na później.

Ala gdy po ślubie panny H. z p. Borysem przyszedł doń swat z żądaniem zapłacenia

sumy, p. Borys odmówił.

Dostało się wtedy swatowi i dużo wymysłów. Oto domy w Berlinie były bardzo zadłużone, a reszta, ze względu na stosunki panujące w Niemczech, dla p. Borysa były zupełnie bezwartościowe. A wiele obiecujący teść nie urządził nawet mieszkania.

Swat, rad nie rad, musiał wtedy wystąpić do Sądu Okręgowego w Warszawie przeciwko panu „mecenasowi”.

W pozwie swat przedstawił, ile trudu kosztowało go doprowadzenie do małżeństwa p. Borysa K. z jego obecną żoną, i prosił o zasądzenie należnej mu tytułem swatostwa kwoty 2.500 zł.

Na rozprawie, której przewodniczył wiceprezes Żółtkowski, występował w imieniu obydwu stron znani w Warszawie adwokaci. Ale strony pogodziły się i sprawę umorzono. P. Borys, jak widać, wolał nie ryzykować procesu, na którym odsłonięta mogła być niejedna karta z jego życia.

# Kupiec zamienił się w wieśniaka

Henoch Gryffel, właściciel składu z manufakturą przy ul. Gęsiej w Warszawie, jeszcze w 1921 r. zakupił w angielskiej fabryce „Armitage et Rugby Ltd” w Londynie towary na ogromną sumę 21.000 funtów szterl. (nawet obecnie po spadku funta przeszło pół miliona złotych). Należność miała być zapłacona w ciągu 2 tygodni. Firma angielska towary dostarczyła za pośrednictwem biura ekspedycyjnego „Hansapol” w Warszawie.

Kiedy londyńska fabryka zażądała uiszczenia rachunku Gryffel oświadczył, że już go zapłacił biuro „Hansapol”, które w międzyczasie zlikwidowało się, a właściciele wyjechali do Palestyny.

Fabryka wystąpiła przeciwko Gryfflowi do sądu. Wpraw-

dzie kupiec wniósł skargę do prokuratora o podwójne żądanie, ale sprawę tę umorzono, a sąd cywilny zasądził od Gryffla całą należność z procentami i kosztami.

Na podstawie wyroku wierzyciele angielscy wszczęli egzekucję do majątku Gryffla, a przedewszystkiem do nieruchomości jego przy ul. Podwale 19 i Żelaznej. Został wyznaczony termin licytacji nieruchomości. Wtedy sprytny kupiec przypomniał sobie, że jest właścicielem mająteczku pod Grodziskiem Mazowieckim.

Postanowił wykorzystać tę okoliczność.

Ponieważ obowiązują obecnie przepisy o moratorium dla rolników, Gryffel nagle przemienił się z kupca na... rolnika.

Wystąpił do urzędu rozjem-

czego o odroczenie należności i rozłożenie na raty, a tymczasem przez kłamliwe oświadczenie, że za pieniądze otrzymane ze sprzedaży towaru nabył majątek ziemski, otrzymał od urzędu rozjemczego wstrzymanie licytacji miejskich nieruchomości.

Tu już przysłowiowa angielska cierpliwość wierzycieli się wyczerpała. Za pośrednictwem adw. Al. Margolisa firma angielska wystąpiła do sądu ze sprawą karną przeciwko kupcowi - wieśniakowi Gryfflowi o podstępne udaremnienie egzekucji.

Wczoraj w Sądzie Grodzkim Oddz. XII odbyła się rozprawa. W imieniu osk. Gryffla adw. Wagner powołał szereg świadków. Sprawę tedy odroczone.

# Otyłość

### OSŁABIA SERCE

Serca otyłych obłożone warstwą tłuszczu pracują z wysiłkiem, wyczerpują się i wcześniej odmawiają posłuszeństwa. Otyłość spowodowana jest złą przemianą materii albo zaburzeniem czynności gruczołów dokrewnych.

Żiła Magistra Wolskiego „Degrosa” zawierają jod organiczny, znajdujący się w morskiej roślinie Yabanga, który pobudza organizm do spalania nadmiernego tłuszczu. Stosuje się je przeciwko otyłości i nie wymagają one specjalnej diety.

Żiła ze znak. ochr. „DEGROSA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Wytwórnia Magister E. WOLSKI Warszawa, Żłota 14 m. 1.

ZOFJA GOZDZIEJEWSKA

## W listopadzie 1918 r.

Listopadowy dzień prędko się skończył, już o piątej zrobiło się ciemno. We wsi ucichło, tylko gdzieś we wnętrzach izb coś się działo, jakieś codzienne zwykłe czynności. Ale godziny szły, powoli ilość światełek malała, aż zgasło ostatnie. Wieś spała, wiatr tylko huczał w gałęziach i deszcz uderzał w okna chat. Nad pustą okolicą zapadła ciemność i cisza.

Była może dziesiąta godzina, gdy na rozmiętej drodze zaczęła się jakaś ostrożna, skradająca się kroki. Ktoś szedł. Za parę chwil znowu, i jeszcze znowu. Jakies cienie przemykały pod ścianami i ginęły w jednej z chat.

W tej chacie jeszcze nie spano; mocno pozastanianie okna nie przepuszczały na zewnątrz światła. Zresztą ktoś, umoczony w oleju rozjaśniał zaledwie jeden ką, reszta izby tonęła w mroku.

W izbie siedziało kilkunastu mężczyzn. Młodzi, żaden nie miał więcej nad czterdziestkę. Było to tajne zebranie członków P. O. W. Zebraли się, by się dowiedzieć co słyhać z kordonem. Trzej

emisariusze wysłani na wywiad, wrócili dziś rano. Teraz mieli mówić — czekali tylko na znak przewodniczącego.

— Nie będziemy już czekać, Tomek pewno nie przyjedzie, bo już dawnoby był. Zaczynaj ty, Olku.

— Co ja wam powiem. Prawie nic. Byłem aż pod Przasnyszem. Tam ludzie gadają takie rzeczy, że wprost wierzycie nie można.

— Co gadają, mów?!

— Gadają, że Niemiec ustępuje, że lada dzień z Warszawy wyjdzie. Ale to nie może być. Więcej nie wiem.

— A teraz Jędek.

— Ja wiem to samo. Byłem w Ciechanowie na jarmarku. Tam ludzie głośno mówią, że już niedługo Niemcy będą uciekać.

— Ba, ludzie dużo mówią, ja też słyszałem i musi być w tem trochę prawdy. Zawsze we świecie inaczej, prędzej o wiadomość, niż tu w tem pustkowiu. I, żeby teraz Tomek był, łatwiejby coś wytłumaczył. A tak człowiek głupi, nie rozumie.

— I w tem też jest coś nie-

wyraźnego, że Tomka tak długo nicma. To dowód, że coś się dzieje bo Tomek nie siedziałby naprzóżno. Jeszcze teraz, na jesieni — tyle roboty.

— Co robota! Robić się nie chce, jak człowiek pomyśli, że dla szwaba.

— Pewno, nie chce się, ale przecież na pniu nie zstawiś, musisz sprzątnąć. Lepiej by może było nawet i zstąpić, niż szwaba bogacić.

— Ale grzech i zresztą coś człowieka poprostu zmusza, żeby zebrać, co zasiał.

Pomyśleć: naharuj się człowieku od świtu do nocy, a później przyjdzie taki szwab, co to nawet po ludzku mówić nie umie i zabiera, jakby to jego było nie twoje, a tobie wydzielili, ile mu się po doba.

To jeszcze my tutaj Bogu powinniśmy dziękować, jak za łaskę, za to, co mamy. Ale idź, zobacz co się po ludziach dzieje. Obierki jedzą, a i tych nieraz braknie.

Zresztą, co tam bieda — człowiek już do niej przywykł. Ale w swoim kraju nie wolnikiem być! Człowiek się z tem zgodzić nie może!

— A ja wam mówię: To już niedługo, — odezwał się milczący dotąd Jędek. — Ludzie na wiatr nie mówią, muszą

coś wiedzieć. Coś się gdzieś tam dzieje, bo Tomasz dostał jakieś pismo z dowództwa, że by się zaraz stawiał do „roboty”. Nie wiem gdzie i co; chciałem z nim jechać, ale nie pozwolił.

— Jesteś tu na miejscu potrzebny — powiedział, — gdy się coś stanie, żebyś ludzi pokierował. — Mogę ci tylko powiedzieć tyle, że już niedługo niemieckiego panowania.

— Więc zostałem i czekam wiadomości, których dotychczas niema i niema.

— Jaby m wierzył w to wszystko, gdyby w kraju był Komendant, ale bez niego — co?

— Ba, żeby był, tobyś tu nie siedział w chałupie naprzóżno.

— Ani ja, ani żaden z nas. Poszłoby się znów, jak dawniej. Pamiętaj pod Konarami, nad Stochodem?

— Ktoby zapomniał? I Oleandry. Jak lżej było jednak w okopach, o głodzie i zimnie, niż tu. Człowiek wiedział, że dla Ojczyzny.

— Chłopcy, nie czas narzekać! Jeszcze ja wierzę — przyjdzie czas służyć Ojczyźnie. Teraz nic nie pozostaje, tylko czekać. I na dziś już dość! Trzeba do domu iść, bo

jutro rano robota. Tylko ostrożnie wychodzić po jedne mu, Alek i Stach na ostatku.

— Tak ciemno i deszcz, że psa w taką porę trudno wygnać, co dopiero człowieka! Ktoby tam szpiegował w taką porę.

— Zawsze lepiej ostrożnie. Teraz już się nie zbierzemy, aż będą wiadomości. Sam was wtedy wezwę.

\*\*\*

Nazajutrz dzień wstał jasny i dość ciepły. Ten piękny, jasny dzień dodał ludziom ochoty do pracy. Wieś zakrzętnęła się koło zimowych obrządków, opatrywano do reszty piwnice, gazono izby i chlewy. Przy każdej zagrodzie był ruch. Rozprawiano o wczorajszych wiadomościach. Jeszcze nikt tak naprawdę nie wierzył, ale jakaś nadzieja, raz rozbudzona już nie gasła, pomagała do pracy.

Gdzieś na szosie zaturkotał wóz ktoś jechał w stronę wsi.

— Patrzcie, czy to czasem nie Tomek jedzie? To jego koń.

— To on, nareszcie się czego dowiemy!

Ludzie zaczęli wychodzić na drogę.

Dokończenie jutro.



### CHORZY NA PŁUCA!

Wytęście już wyczerpani? Żądacie niewznieście moją metodę p. o.

### „Nowy system odżywczy”

Który już wielu uratował. System ten może być stosowany przy wszelkim trybie życia i ułatwia szybkie zwalczanie choroby. Nocne pocenie się i kaszel smakają, waga ciała zwiększa się, a stopniowo zwalniamy klatkę piersiową.

### Powagi

W zakresie wiedzy lekarskiej powiem, że jest to najlepsza metoda i dlatego ja polecam. Im wcześniej rozpocznie kurację moją metodą, tem lepsze będą wyniki.

### Zupełnie bezpłatnie

otrzymasz każdy moją broszurę, a której dowię się wielu ciekawych szczegółów. Wydawca mojej metody nie może być wzięty.

### 10.000 egzemplarzy gratisowych

Też każdy, komu zależy na zwalczaniu się w tem szczepionką, proszę, jeśli o napisanie adres dalszej jechać.

Mój adres

### PANNONIA - APOTHEKE

Budapest 72, Postfach 83 Abt. 914

# Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie Książęcej.

Był to jeden z najpiękniejszych ślubów, jakie Warszawa widziała. Z pewnością znajdzie się nienajeden wśród nas, co mu się przyglądał nawet, bo się wtedy tłum taki zebrał, że nawet ulicę zatrasował.

Był to zarazem jeden z najtragiczniejszych w skutkach ślubów, jakie Warszawa widziała. O tem też nienajeden dobrze wie i zdaje sobie z tego sprawę, że tak okrutnego splotu nieszczęść nie przypomina sobie w życiu ludzkim. Opowiadają o tem, zresztą, ludzie bliscy tym, co padli ofiarą wstrząsających wydarzeń, które odtworzymy w całej ich przerażającej zgrozie.

A sam ślub był, jak rzekliśmy, bardzo piękny, oszalamiający wspaniałością i przepychem. Majestatycznie były dzwony starego kościoła i P. Witytek na Krakowskim Przedmieściu, grały organy, chór śpiewał „Veni Creator“... a w orszaku ślubnym było około stu par osób o najpiękniejszych polskich nazwiskach rodowych.

Na czele orszaku kroczył pan młody, Paweł książę Runiewicz, prowadząc młodą żonę o niepospolitej urodzie.

W szpalerze ciekawych gości padały urywki ożywionej rozmowy, których nie zdołały zagłuszyć dźwięki organów, chóru i dzwonów. Wiadomo przecież, że złośliwej plotki nie nigdy przytłumić nie zdoła...

Owe gadki dotyczyły, zwłaszcza, różnicy wieku między młodą parą. Książę Paweł dobijał już do czterdziestki, a jego młoda małżonka Krystyna, z domu panna Alicka, jeszcze nie skończyła dziewiętnastu lat.

Wyczuwano, że ta okoliczność może kiedyś doprowadzić do rozdzwiku w tem nowoupieczonym małżeństwie. Z drugiej strony wszakże starczyło spojrzeć na młodego małżonka, tak miłośnie wpatzonego w żonę, ona zaś też spoglądała tak tkliwie w jego oblicze, iż trudno się było oprzeć przekonaniu, że są jakby dla siebie stworzeni.

Książę był pięknym typem rasowego arystokraty, a młoda księżna oślniewała czarującym powabem uroczego dziewczęcia, zakwitającego dopiero pełnią kras kobiecych.

Przyćmiwała urodą wszystkie kobiety dookoła, pomimo, że jej pierwsza drużna panna Zosia Burowska należała również do najpiękniejszych warszawianek.

Musiały się obie bardzo przyjaźnić, sądząc po nieustannych wzajemnych dowodach szczególnej czułości i serdeczności.

Inna rzecz, że baczny obserwator mógłby dostrzec w blasku oczu Zosi pewne podejrzané błyski, mogące świadczyć o tem, że jej tak szumnie okazywana miłość dla panny młodej jest nieco...nieszczera...

Ponieważ tego wszakże nikt nie dostrzegł, nie zamąciło to promiennosci całej tej przepięknej uroczystości.

Nie zdołał jej przyćmić również pewien przykry moment, który przeżył podczas ślubu książę Paweł.

W pewnej chwili nagle drgnął...

Pobladał straszliwie, a przez całe ciało przebiegł mu raptownie dziwny dreszcz.

— Co się ze mną dzieje? — zapytał sam siebie, marszcząc brew.

Natychmiast wszakże zdołał się opanować i dziwne uczucie zniknęło równie błyskawicznie, jak się zjawilo, zanim ktoś z osób postronnych zdołał cokolwiek dostrzec.

Tegoż wieczora państwo młodzi odjechali do zamku książęcego Zieleniewic. Książę Paweł chciał bowiem w tych samych wiekowych murach, w których ujął światło dzienne, zaznać najcudowniejszych rozkoszy, jakie sobie obiecywał w współżyciu z młodą małżonką. Tu pragnął spędzić miesiąc miodowy, tu wprowadzić niewinne dziewczątka, będące od dziś jego żoną, w krainę nieznaną jej rozkoszy małżeńskich.

Już od rana dnia ślubu oboje chodzili, jak we śnie. Nie wierzyli sami sobie, że oto już nadszedł dzień ich złączenia.

Potem zaś było tyle zgiełku i zamieszania, że nie zdążyli jeszcze właściwie sobie nawzajem powinszować, ani wogóle paru słów zamienić. Teraz więc dopiero, gdy przytuleni do siebie siedzieli we wspaniałej limuzynie, która z szybkością przeszła stu kilometrów na godzinę wiozła ich do wiekowej sadyby książąt Runiewiczów, zdołali wrzeszcze sami, otworzyć do siebie usta.

Cały płonąć pożerającą go namiętnością, książę Paweł śpiewnym głosem, pełnym niewypowiedzianej tkliwości, wspominał dzieje swego szczęścia od chwili, gdy się poznał, jakby chcąc upojnemi wspomnieniami podwoić oszalamiającą żądzę, jaka go opanowała.

— Czy to prawda, Krysieńko? — zapytywał swoją żonę spoglądając na nią oczyma, promieniejacymi zachwytem — czy to prawda, że jesteś już moją żoną, umiłowana, poślubiona? Ach, Krysiu, Krysieńko, tobie zawdzięczam największą radość mego życia, a póki będzie trwało, nie zdołam niczem odplacić ci za ten ogrom szczęścia, jaki mi dajesz.

Krysia zaprzeczyła milutkim gestem, mówiąc: — Dajże spokój, mówisz tak, jak gdybyś ty jedynie z nas obojga był tym szczęśliwym i jakbyś ty mnie jedynie, a nie i ja tobie przysięgała przed ołtarzem miłość i wierność. Przecież i ja to samo przysięgałam, więc i ja starać się będę ze wszystkich sił dać ci szczęście. Czyś nie zdziałał dla mnie już o wiele więcej, niż ja dla ciebie, zdejmując tyle trosk z bark moich najbliższych? To ja raczej pozostanę na zawsze niewypłacalną twoją dłużniczką, Pawełku.

Książę chwycił białe drobne rączki, garnące się ku niemu i zasypał je gradem płomiennych pocałunków. Była to, zresztą, pierwsza pieszczota, na jaką się ośmielił, będąc pomimo swych czterdziestu lat tak samo onieśmielony w obliczu swej ośniewającej urodą młodej małżonki, jak młodzik ze szkolnej ławy.

Była jedenaście, gdy samochód zbliżał się do Zieleniewic. Już za parę minut będą w domu.

Wspaniała limuzyna mijala wiekowe dęby, pamiętające wiele już pokoleń książąt Runiewiczów. Wnet już w świetle księżycowym Krysia ujrzała zabudowania dworskie, stajnie, obory, potem wielki staw w pięknym parku...

Książę przytulił ją czule do siebie, mówiąc: — To wszystko teraz twoje, tylko twoje... Wybacz, jeżeli nie mogę ci zaofiarować więcej, bo uważam, że wszystkie skarby świata zaledwie wystarcząłyby ci w darze za szczęście, jakie dajesz Krysia szepnęła:

— Czy wogóle można za szczęście płacić skarbami? I czyż nie jest ono i bez nich możliwe?

Zanim książę zdołał odpowiedzieć, samochód zatrzymał się przed gankiem pałacowym.

Książę osobiście dopomógł żonie wyjść z samochodu.

Za późno było na pokazywanie jej teraz całego zamku z przyległościami.

Zaprowadził ją więc tylko do przeznaczonych dla niej komnat, całych usłanych żywym kwieciem, witającym przybycie nowej kasztelanowej do starego zamku...

Wybiła godzina dwunasta, godzina duchów...

Księżna Runiewiczowa była sama w wielkiej i wysokiej komnacie, która ostatnio należała do matki jej męża, a teraz weszła w jej posiadanie. Leżała w ogromnym łożu z baldachimem, suto zloconem... w łożu, w którym jej mąż przyszedł na świat... i była lekliwie rozmarzona... Pod wrażeniem tajemniczego oczekiwania serce jej biło, jak jeszcze nigdy, trwożnie, a zarazem... niecierpliwie.

W tej samej chwili rozległo się lekkie pukanie do drzwi... Po chwili na progu stanął książę Paweł.

Książę zbliżył się wolniutko, wpatrując się w żonę z uwielbieniem. Siadł na brzeжку jej łoża.

Wziął ją za rękę. Teraz on zkolki wydawał się nieśmiałym i drżącym. Lecz jego iskrzące spojrzenie przemawiało aż nadto wymownie, odzwierciedlając namiętną miłość, jaką się cały spalał...

Wkońcu spadły z jego drżących ust słowa tkliwości, które już były jakby pieszczotami. Niedostrzeżenie wsaczały się w duszę Krysi, niby niebiańska muzyka, budząc w niej błogie i nieodparte upojenie.

Stopniowo ramię Pawła obejmowało cieniutką i drżącą kibić Krysi, ściskając ją i budząc dziwny żar... Jeszcze po chwili śliczna główka młodej księż-

ny oparła się na ramieniu księcia z wzruszającym oddaniem. Książę szeptał cichutko zachwycającej żonie, która tuliła się do niego:

— Daj usta, Krysieńko, moja najcudowniejsza, moja najukochańsza... Daj usta... daj... Niech złożę na nich pierwszy pocałunek małżeński.

Posłusznie zbliżyła swoją twarzyczkę do jego oblicza, zupełnie blisko, bliźniutko, cała przejęta oszalamiającym wzruszeniem. Nie mając odwagi spoglądać dokoła, zamknęła oczy w trwożnym i zarazem radośnie niecierpliwem oczekiwaniu na to, co teraz nastąpi.

W nadziemskiej błogości miały się wnet złączyć spragnione usta małżonków w uświęconej ślubem rozkosznej pieszczocie...

I oto nagle stało się coś straszliwego, co brutalnie zerwało złote pasmo szczęścia...

Stary sługa książąt Runiewiczów, Bartłomiej, piastujący już drugie pokolenie tego rodu małżeńskiego, sam jeden tylko nocował w pobliżu komnat księstwa.

Cała reszta służby nocowała bowiem w przylegającym skrzydle pałacowym.

Służba po swojemu obchodziła gody weselne księcia skromną ucztą u siebie, na której obecny był, oczywiście, najbardziej szanowany z wieku i urzędu, stary sługa Bartłomiej.

„Młodzież” postanowiła zabawić się dłużej, on zaś wolał wcześniej udać się na spoczynek, dlatego jeszcze, zresztą, aby w razie czego być stale na usługę.

Coprawda w tę noc akurat najmniej się wezwania spodziewał...

Kiedyż to bardziej pragnie się samotności, jak w noc poślubną?

I oto myśląc o tem, jakich teraz właśnie nowożeńcy zażywają rozkoszy, postanowił przed udaniem się na spoczynek, do zwykłej modlitwy przed snem dodać jeszcze specjalną — za pomyślność i szczęście państwa młodych.

Już klęknął pobożnie przed świętym obrazem, gdy wtem nagle rozległ się z głębi komnat książęcych przejmujący zgrozą krzyk kobiecy, jakby jęk przerażenia śmiertelnego...

Stary Bartłomiej drgnął... Krzyk rozbrzmiewał jeszcze echem po wielkich salach pałacowych, błakając się po nich wielokrotnym powtórzeniem.

Niewiele się namyślając, Bartłomiej pobiegł ku sypialni księżnej...

Zapukał zlekka, potem coraz mocniej, ale nikt nie odpowiadał.

Trwożnie uchylił drzwi, i oto oczom jego przedstawił się widok, mrozący krew w żyłach.

Na środku pokoju leżał w białiznie Paweł książę Runiewicz, nie dając nawet najmniejszego znaku życia.

Na łożku — księżna, zemdlona... Ręka jej zwisała bezwładnie z łożka, a twarz była wykrzywiona grymasem straszliwego przerażenia...

Bartłomiej podbiegł przedewszystkiem do księcia, który zagradzał sobą drogę do łożka... Książę miał także okropny wyraz przejmującego bólu na trupio bladej twarzy... Był cały jakiś zeszywniały, zjezony...

Nie zwlekając długo, Bartłomiej, truchlejąc, pobiegł do telefonu, aby sprowadzić natychmiast lekarza z pobliskiego miasteczka...

Sporo czasu minęło, póki zdołał uzyskać połączenie, póki lekarz podszedł do telefonu i udzielił wskazówek, co należy przygotować i tymczasem zrobić.

To też minął conajmniej kwadrans, zanim Bartłomiej wbiegł zpowrotem do sypialni księżnej, w dalszym ciągu leżącej bezwładnie na łożku i tu... oczom swym nie wierzył — księcia nie było... Nic już nie pojmując, pobiegł do pokoju księcia, przeszukał cały zamek — księcia ani śladu... Stary sługa załamał ręce:

— Boże miłosierny, co tu się dzieje? Gdzie książę, na Boga?

Dalszy ciąg jutro

Czytajcie  
Wesołe Wiadomości  
Cena 10 groszy

Czytajcie  
Nowego Sportowca  
Cena 10 groszy

## O milionowe odszkodowanie

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie w trybie oskarżenia prywatnego odbyła się ciekawa sprawa inż. Dormonta przeciwko dyrektorom Polskiej Agencji Telegraficznej Romanowi Starzyńskiemu i Konradowi Libickiemu. Inż. Dormont zarzuca, iż P. A. T. naruszyła jego prawa patentowe. Inż. Dormont był wynalazcą zainstalowania radja w pociągach. Wynalazek, początkowo wypróbowany w salonowym wagonie ministra Komunikacji, okazał się dogodny dla zainstalowania w pociągach dalekobieżnych Warszawa — Kraków.

W 1929 r. inż. Dormontowi odebrano koncesję, którą uzyskała P. A. T. Agencja uży-

wać miała tych samych metod, które były opatentowane w Urzędzie patentowym na rzecz inż. Dormonta.

Na ławie oskarżonych zasiadli tedy Roman Starzyński, obecnie dyr. nac. „Polskiego Radja”, oraz Konrad Libicki.

Obie strony powołały szereg świadków. Należy dodać, iż oprócz sprawy karnej inż. Dormont wystąpił na drogę cywilną, żądając zasądzenia od P. A. T. około miliona złotych odszkodowania.

Wczorajsza rozprawa przeciągnęła się do późnego wieczora.

Sąd zarządził przerwę do dnia 13-go b. m.

## Zakopał trupa w chlewie

Morderca skazany na 10 lat więzienia

W sierpniu roku ubiegłego zaginął w tajemniczych okolicznościach główny ogrodnik maj. Buciki w powiecie bielsko-podlaskim Ignacy Turczuk. Matka zaginionego zameldowała o podejrzanym zniknięciu policję, która wszczęła poszukiwania, jednakże bez skutku.

Aż nagle po upływie 4 miesięcy, kiedy już zapomniano niemal o Turczuku, w chlewiku, znajdującym się tuż przy mieszkaniu ogrodnika tegoż majątku, Stefana Wilczyńskiego, znaleziono zakopane zwłoki Turczuka. Wilczyńskiego aresztowano. Sekcja zwłok, które znajdowały się w stanie zupełnego rozkładu, nie mogła wskazać przyczyny śmierci denata.

Wilczyński, przesłuchany przez sędziego śledczego, nie przyznał się do zbrodni. Wyjaśnił, że zabójstwa dokonali dwaj robotnicy folwarczni Dawidziuk i Różański, którzy przywiekli trupa Turczuka do jego mieszkania i zażądali, aby zwłoki ukrył. Wilczyński, jak twierdził, opierał się temu, ale Dawidziuk i Różański zagrozili, że trupa zostawią i niezwłocznie zawiadomią policję, że Wilczyński do konal zbrodni na Turczuku, którego ciało zresztą przechowuje u siebie.

Wilczyński tedy miał się zgodzić i zakopał trupa w chlewiku.

Aresztowano wówczas także Różańskiego i Dawidziuka. Różański kategorycznie wyparł się wszelkiego udziału w morderstwie. Dawidziuk zaś przyznał się, wyjaśniając, iż Turczuka zamordował wspólnie z Różańskim, ale za namową Wilczyńskiego, który zobowiązał się zatrzeć wszystkie ślady zbrodni.

Z wyjaśnień Dawidziuka wynikało, że między Wilczyńskim i zabitym Turczukiem w ostatnich czasach były niesnaski. Powodem było to, że Turczuk, który wkraść się w łaski właściciela majątku, został głównym ogrodnikiem i na kilka dni przed jego śmiercią Wilczyńskiemu wymówiono no osadę, zaraz po powrocie z ćwiczeń wojskowych.

Wobec tego, że w sprawie brak było innych dowodów, a Różański i Wilczyński wypierali się winy, poddano Dawidziuka badaniu psychiatrycznemu.

Biegli orzekli, że Dawidziuk jest osobnikiem o zmniejszonej poczytalności,

jego choroba polega na skłonności do kłamstwa, a w szczególności do przerzucania ciężaru swego działania na innych.

Sąd Okręgowy, uznając, że mimo to wyjaśnienia Dawidziuka zasługują na wiarę, skazał Wilczyńskiego za podżeganie do zabójstwa na 12 lat więzienia; Różańskiego na 10 lat a Dawidziuka wobec zmniejszonej poczytalności na 4 lata.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok z tem, że Wilczyńskiemu złagodził karę do 10 lat więzienia.

Obecnie Sąd Najwyższy od dalil kasację obrony.



# Oto

## nowy postęp nowa linja!

Odbiornik — arcydzieło wieloletnich prac laboratoryjnych. Mistrzowskie połączenie zalet niespotykanych dotychczas w innych aparatach. To cudo radiofonji współczesnej posiada:

- Głośnik Telefunken-Nawi z parabolicznym stożkiem, o potężnym naturalnym tonie.
- Nowy rodzaj lamp o wielkiej trwałości i równomiernej pracy.
- Cewki o żelaznym rdzeniu dające ultra-selektywność.
- Specjalny układ, automatycznie wyrównujący czułość.
- Kontakty platynowe i srebrne gwarantujące bezszmerowy odbiór.
- 3 zakresy fal — odbiór europejskich i zamorskich stacji.
- Nową linję skrzynki o pięknej formie, ulepszającą akustykę.

4-LAMPOWY Z 5<sup>ty</sup> PROSTOWNICZĄ

# „AMBASADOR”

## TELEFUNKEN



# RADIO-TELEFUNKEN

MISTRZ TONU, PRECYZJI I FORMY

NASZA DREWNIANA  
ZANIM KUPISZ NASZ ODBIORNIK WYPRÓBUJ INNE

## Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego”

Z wielkim bólem sercowym obznać jeżdem zmuszony, że nasze kochane knajpe „pod szprotko” djabli wzięli. Wontroba mie sie z żalu w plasterki kraje, jak se pomysle, że rękie i nogie do położenia nieodżałowanej pijalni i jadalni my przyłożył. Ale to wszystko przez dobre serce.

W swoim czasie za posadamy ganiać zaczęłem, jako że chciałem jakieś odpowiedzialne stanowisko i poważanie w społeczności mieć. Rozzejrzałem się naobkolo i skapowałem, że ze wszystkich jenteresów jednakowoż najlajniejszy jest knajpiarski.

Wale, znakiem tego „pod szprotkie”, rąbnąłem se pod ryzykie na stojaka jednego słuźbowego, oko lewe do gospodyni, czyli czciogłodnej pani Serdelek zapuszczam i zaiwaniam:

— Szefowo kochająca, w kłopotcie chorobnem sie znajduje, podatki od przezrobocia chcą mi lupnąć. Przyjm mie, ozdobo knajpów wolskich do swojej gastronomji, a ja ci zato jenteres na odpowiedzialnej wysokości postawie.

— Hm... tego... personel po prawdzie kompletny posiadam, ale pana Felusia tobym i nawet przyjęła, bo po pierwsze, że mie sie pan Feluś... podobasz, a po drugie, tobys tem sposobem pan Feluś odrobił ten kredyt, coś go z ferajną na ochlej i wyżere urzeczywistnił. Ale wykształcenie pan Feluś odpowiedzialne masz? Bo to tera tylko z wyższem wykształceniem sie na posady przyjmą.

— O to sie rozchodzi, że do handlu smykalkie cholerne czuje, a szkoły owszem, różne posiadam. Na ten przykład szkole pływania skończyłem,

praktykie handlowo - przemyslowe w „trzy karty” „czarna czerwona” i jensze, mam. W giemnazji także samo wszystkie osiem klas i kurjatarz przesziem. Na tuniwestytecie „akżesamo studjowałem... jed ne przystojne szatniarkie, nawet stypendjum od zazdrośnych siudniarzy po zębach dostalem.

— No... no...! Widze, że faktycznie rzeczywiscie wyższe cenzusa naukowe pan Feluś posiadasz. Ano, złóż pan podanie ze znaczkamy pocztowemy... zobaczem, moze za kiel nera pana przyjmie.

— E, żartuje pani Serdelek czciogłodna. Z mojem wyższem wykształceniem za kiel nera? Na bufetowegobym reflektował — mówie, i dawaj oko za okiem do babsztyla walić, aż sie skry posypali. A że fosgeniczny podobnie jeżdem i we wogólnosci chłopak niczego, tak babe rozebrało i podanie rozpatrzyła.

Migiem zostałem przyjęty. Nie przeszło pare dni, a moja szefowa do wera sie na grype ładuje, a mnie zastępcą w jenteresie zostawia. Zwolałem do pomocy ferajne i naradę zrobilim. Najsampierw kielnerom zalegle gąze chcielim wyplacić. Ale jak jem odrachowałem wszystkie potrącenia, składki, pożyczki i podatki plus łącznie z tem świeżem, tak wyszło, że akurat oni jeszcze dopłacić powinni. Potem dla reklamy wywiesilim na drzwiach pięknie malowane karte z takim wierszem:

„Z okazji, że pani Serdelek choruje, dziś wódzie za darmo sie fasuje! Zagrycha obowiązkowo płatna”.

— Na takiego wabia, — myśle — to sie zleca jak wielka anielka, dostano trochie wó-

dzi na gape, ale zato za kanapki liczyć bedziem, jak so-wizdrzał za babkie. No i mia tem niuch!

Faktycznie żaden bukiet, ani jensza knajpa takiego powodzenia nie miała. Kuch, jak w piekle na Zielone Świątki! Trzy razy do monopola posyłałim, wode dolewałim i wciąż brakło. Goście chłają na całego, a każdy jeden pobożne życzenia składa, żeby gosposia szczęśliwie do końca żywota chorowała, bo myśleli, że częściej z tej okazji będzie taka feta.

— Ale patrzem, co jest, że zagrycha nie odchodzi. Pokazało sie, że te dranie szczątki z rodzzonego obiadu w kieszeniach poprzytaszczali, żeby jech nie nie kosztowało.

— E, pucu to u nasz nima! — mówie. Wódzia darmo, ale zagryche musowo opyechać za gotówkie, bo w przeciwegłem razie za morde i na świeży luft, albo znakiem tego łachy jedne za wychlane wódecznosc buli!

— Ale że kominatorzy w pijanem widzie już będąc, z zęba mi sie do nas wrócili i o oszukaństwie poszczekiwać zaczęją, tak kazalem ferajnie drzwi przymknąć i z gości galderobe ściagać o wiele płatnej zagrychy konsumować nie zechca, bo widze, że nie klawo jest — kasa pusta a półki także samo.

No i wiadomo, draka sie urzeczywistniła, jak wielka cholera, bo ferajna w pestkie zalana, że to używała sobie, jak pies w studni, tak dawaj raban z gośćmi urzeczywistniać, butlamy i syfonamy na walać...

Goście znowuż za nogi od krzesel i do nasz, tak my z za lady naczyniami gastronomicznymi w niech, gdzie popadło,

## Kronika rzemiosła

W OBRONIE RZEMIOSŁA LEGALNEGO.

Niektórzy wojewodowie wystosowali okólniki do starostw i do prezydentów miast wydzielonych, w sprawie nielegalnych warsztatów rzemieślniczych. Chodzi o to, iż postanowienia prawa przemysłowego, nie są w praktyce przestrzegane i znaczna ilość rzemieślników wykonuje prace bez uprawnień i bez fachowych uzdolnień.

ZNAKOWANIE WYROBÓW.

Związek Rzemieślników Chrześcijańskich w Warszawie wysunął uchwały dotyczące wprowadzenia znaku towarowego dla rzemieślników chrześcijańskich. Dla znaku przeznaczono do warsztatów i sklepów członków Chrześcijańskiego Związku, przewiduje się rysunek w kształcie prostokąta, zaopatrzony w godło związku, z napisem: „Firma polecona przez Zw. Rzemieślników Chrześcijańskich”.

Członek związku przed otrzymaniem znaku, podpisze deklarację, w której zobowiązuje się w swej pracy zawodowej postępować tak, aby dobrego imienia związku i rzemiosła chrześcijańskiego na ujme nie narażać. Członek otrzymujący znak, wpłaca na cele związku, jako bezwrotną ofiarę, określoną sumę.

Znaczek ma służyć do naklejania na wyprodukowanych towarach i na blankietach listowych i reklamowych. Jak twierdzi uchwała, konieczność wyodrębnienia firm chrześcijańskich, skłoniła Związek do zalecenia znakowania wyrobów.

bombardujem, gorąco kapusto facyjaty obkladamy...

Prawdziwa wojna afrykańska wyszła. No i niewiadomo jakby sie to skończyło, ale jeden wierny kielner gosposi dał znać i ta w trymiga w jednej koszuli, z rozwinem wlosem, gorączką, rezerwą policji i dwoma strażami ogniowemy przygnala. Jak wpadła, tak sie tylko ze leb i serce zlapac zda żyła... i zemglala. A nas znowu do pudła wkleili.

— Ale za co? Za dobre chęci i i nadstawianie lba w cudzem jenteresie dla czyjego dobra? I posade, czyli kawatek chleba straciłem. Ale najgorsze to, że nowej knajpy szukać te ra musiel!

TYLKO 1 ZŁ. pobiera naj-  
stynniejsza wróżka-chroman-  
ka Eugenia Palej. Zdumie-  
wajaco określa przeszłość,  
przyszłość. Chromancja, fi-  
zjonomika, Karty sposobem  
„Lenormand”. Chmlelna 64,  
m. 19, parter, wprost bramy,  
przyjm. do 8 w.



## Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Mirka”. Ow „magik” to najwyczejniejszy oszust.

Stała czytelniczka J. B. Pozna Pani milego chłopca — szatyna. Ma Pani fałszywą koleżankę. Rozczarowanie będzie. Jest Pani bardzo wrażliwa. Szczęśliwa cyfra — 6.

**Smutna Anielka ze Starego Miasta** pisze: „Śniło mi się, że szłam drogą i ujrzałam dwóch mężczyzn z drabinami, a za nimi swego narzeczonego. Począłem zawstydzona uciekać, aby mnie narzeczonego nie zobaczył, bo byłam boso, miałam brudne nogi i brudną sukienkę. Dobięgam do zielonego wzgórza, na którym siedziała moja koleżanka i usiadłam zmęczona. Ale nagle ujrzałam, że narzeczonego mnie goni i poczęłam daleko uciekać. Biegłam przez łąkę, przez wyschlą rzekę i stanęłam nad brzegiem ciemnej i głębokiej wody, przez którą nie mogłam się przedostać, gdyż kładka była zalana. Wówczas przebudziłam się”.

Pyta Pani, jak postąpić z narzeczoną. Otóż najdalej w lutym przyszłego roku będzie Pani miała nowego milego adoratora. Wówczas sama się Pani z łatwością zdecyduje na któregoś z nich, zależnie od tego, jak narzeczonego będzie się sprawował. Poza tem znajdzie Pani nowe towarzystwo i otrzyma Pani list. Szczęśliwa data — 17 kwietnia.

„Malańka”. Niech Pani skomunikuje się ze swym znajomym. Poza tem winna Pani zapisać się na Uniwersytet ludowy, albo do jakiegoś stowarzyszenia kulturalno-oświatowego. Da to Pani dużo przyjemności i pożytku. Otrzyma Pani niezłą pracę zarobkową.

**Dzidzia z Tarczyna.** Na listowną odpowiedź należy załączyć znaczek. W listach odpowiedzi są niedłuzsze, aniżeli w gazecie. Naogół wszyscy żądają odpowiedzi w gazecie i podają zmyślony pseudonim, jeśli chcą ukryć swe prawdziwe nazwisko. Otrzyma Pani jakieś pieniądze. Będzie niedaleka podróz. Z brunetem nie radzę zawierać znajomości. Ma Pani szanse wygrania na loterii; proszę wziąć numer, zaczynający się i kończący parzystą cyfrą.

**Biedna Hanusia.** Hanusia wcale nie jest taka biedna. Życie dobrze jej się ułoży i zmartwień będzie mało. Sen przepowiada wizytę znajomych i zabawę w niedalekiej przyszłości. Będzie mała sprzeczka. Szczęśliwy kolor — granat.

## W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

# Miłosne udreki Geni

P. Genia z Zawiszy pisze nam:

„Kochany Panie Redaktorze, doradź mi, drogi Panie, co mam robić z moim nieszczęsnym losem. Już od kilku lat prześladowa mnie same nieszczęścia. Było to w zeszłym roku, gdy ujrzałam mojego dawniejszego towarzysza, dla którego początkowo byłam bardzo obojętna. Po naszym spotkaniu umawialiśmy się bar-

dzo często i to tak trwało dłuższy czas. Mój kochany Tadek przychodził do mnie do mieszkania i wyznał mi swoją miłość. Zapewniał, że mnie bardzo kocha, a nawet pragnął, byśmy się połączyli węzłem małżeńskim. Tylko całe nieszczęście, że służył w wojsku. Nie wierzyłam mu ni gdy, że mnie może kochać czło- wiek, dla którego byłam bar- dzo obojętna i zdawało mi się,

że nigdy go nie pokocham. A teraz nie wiem, co się mogło stać z moim najdroższym Tadekiem, iż bardzo zoboje- tniał i przestał przychodzić do mnie. Przecież nigdy mu nie ubliżyłam, sprzyjałam, gdy odwiedzał mnie, a nawet prosiłam, żeby przychodził jak najczęściej. Było mi go bardzo żal, gdy mi opowiadał, że nie ma do kogo pójść, aby spędzić milej czas i że dnie wydawały mu się długie i po- nure, a rodzina jego mieszka daleko. Gdy zaś przychodził do mnie do mieszkania, to ni- gdy nie miał czasu. Gdy pyta- lam go, czemu nie chce być dłużej, odpowiadał mi, że się kępuje moich sióstr, a prze- cież był u na tak lubiany przez wszystkich.

Wiele on wspomnień u nas pozostawił po sobie. Kto tylko go poznał z mojej rodziny, nikt o nim źle nie powiedział. Był bardzo skromnym i mi- łym chłopczyką o pięknych oczach i miłym uśmiechu. Co za dziwna melancholja owla- dnęła moją duszą po jego zdradzie!

Nigdy nie myślałam, że tak będę cierpieć, jak teraz. Nie wiem już, co mam począć, gdzie pójść, aby znaleźć za- pomnienie. Straciłam już całą nadzieję, którą pokładałam w Tadeku. Pisałam do niego kil- ka razy, a on mi nie chce dać odpowiedzi. A może mi go już

inna wyrwała, a ja, biedna, tak się męczę i walczę z tę- sknotą, nurtującą w mem ser- cu. A gdyby kto zajrzał w mo- je zbolełe serce, ujrzałby straszną, zboczoną krwią ra- nę i wtedyby dopiero uwie- rzyl mojej tęsknocie. Może mój kochany Tadek wreszcie uwierzy w miłość, która do- prowadzi do zbrodni i zechce powrócić do swojej Geni, któ- ra go kocha szczerze, lecz u- krycie, a gdy nie zdołam obu- dzić w ukochanym Tadeku śpiącego serduszka, postana- wiam umrzeć. Panie Redakto- rze, wskaż mi drogę, na której mogłabym znaleźć zapomnie- nie. Czy wypada pisać do nie- go, gdy nie daje odpowiedzi?”

Trochę jest w tem wszystkim win na Pani. „Geni”. Popelniła Pani dwa błędy, które muszę Pani wyt- knąć, aby Pani nie popelniła ich na przyszłość. Przedewszystkiem więc nie trzeba było okazywać tak długo obojętności dla owego Tadeka. Mo- gło to go zrazić. Zwłaszcza, że czy- niła Pani to nadal również wtedy, gdy Pani już miała pewność, że go Pani kocha. Otóż, moim zdaniem, nie należy się wstydić swoich uc- zuć bo osoba ukochana niezawsze może się domyśleć, jakie budzi uczu- cia. Dlatego p. Tadek obecnie na listy nie odpowiada, trudno mi wie- dzieć. Rzeczywiście, możliwe, że zna- lazł sobie inną. Nie dziwiłoby to mnie jeżeli inna okazała mu więcej ser- ca, niż Pani, pomimo, że, nie prze- cież, Pani go może więcej kocha. U- ważam że nie zawadzi w każdym razie pisać dalej. To nie zdrożnego. Gdy nie nie pomoże — najlepiej szukać zapomnienia w towarzystwie innych młodzińców.

## Na małej wokandzie...

### Nowy narzeczony

(A. E.) — **Bee!** — zapłakała panna Agnieszka Wąsikówna, ujrzawszy swego narzeczonego, Stefana Jakubiaka.

— **Czego ryczysz, najdroższa moja?** — zdziwił się pan Stefan.

— **Bo mam już nowego narzeczonego!** — zarzuciła panna.

— **To po cholere wyjesz?** — rzekł chrapliwym głosem pan Stefan. — **Przecież nie boli.**

**I nogóle rozmaitość kłama- rzecz. A mnie tam wioło rawnio. Oddaj tylko pierścienek, com ci go kupił i paszła wron na zla- mane ulice!**

**Pierścienek został niezłocz- nie zwrócony.**

— **A jak wołają tego fraje- ra, którego złapała?** — syknął pan Stefan, czerwony ze złości.

— **Oj, zabijesz go!** — beknęła panna Agnieszka.

— **Tylko bez przejmowania, siostro! Lamenta mi tu będzie skuteczniejsza. Gadajże prędzej, do wielkiej Anielki, ponieważ**

że nie mam życzenia tyli czas z byle prukwą bajłomać!

— **Kozicki Jurek się nazyma.**

— **A, to ten? No dobra. Pogadamy sobie z niem we dro- je!**

**Pan Stefan obrócił się na pięcie i opuścił niemierną na- zawse.**

**Widocznie panna Agnieszka uprzedziła nowego narzeczone- go o grożącym mu niebezpie- czeństwie, gdyż następnego dnia pan Stefan w żaden spo- sób nie mógł się dostać do mieszkania swego rywala.**

— **Otworzył!** — ryczał, wa- ląc pięścią w drzwi.

— **Prędzej umrę!** — odpo- wiadał ze środka pan Kozicki, ledwie żywy ze strachu, kipa- jąc jednocześnie przez okno palcem na dyżurującego poli- cjanta.

**Pan Stefan szturmował tym- czasem drzwi z iście abisyńską- zjadłością. Gdy zaś zamek puścił wreszcie i pokój stanął otworem, ciężka dłoń władzy- spoczęła na ramieniu napastni- ka i urzędowy głos oznajmił:**

— **Chodź pan ze mną.**

— **Nie poto przyszl... ażeby go fizycznie skrzywdzić — bro- nił się pan Stefan na rozprawie.**

— **Tylko że pierścienek narze- czeniowski zamiarowałem mu o- palić okazynie.**

**Po cholere ma chłopak ro- sklepie ekspens skuteczniać, o wiele u mnie za pół ceny do- stanie!**

**Sąd skazał pana Stefana na 3 dni aresztu z zawieszeniem.**



Stale wzrastające bezrobocie i silna konkurencja kaze kobietom imać się coraz to nowych sposobów zarobkowania. Jak widzimy, nawet rzemie- sło szewskie znalazło swą gorliwą znolenniczkę.

## KAŻDEMU PRZYPADNIE NAGRODA!

któ nadesła trafne rozwiązanie

### acegobzw akciwołzc-acarp i ćsondezczo

Za dobre rozwiązanie wymienionego wyżej przysłowia przernaczyliśmy celem zdobycia

kljencicil następujące nagrody:

- |                               |                            |
|-------------------------------|----------------------------|
| 1. Nagroda Maszyna do szycia. | 2. Nagroda Narty.          |
| 3. " Rower męski.             | 3-15 " Obrazy olejne.      |
| 4. " Patefon.                 | 16-20 " Swetry męskie.     |
| 5. " Aparat radiowy.          | 21-25 " Pullovery damskie. |
| 6. " Aparat fotograficzny.    | 26-35 " Zegarki męskie.    |
| 7. " Kilim 150 x 200.         | 36-50 " Kasety toaletowe.  |

Przez tego wiele innych nagród oraz wielka ilość nagród pocieszenia. Rozdzielanie nagród odbędzie się pod nadzorem notariusza w terminie o którym zawiadomi się na piśmie. Nieznaczna opłata przesyłki na koszt odbiorcy. Rozwiązanie należy przesłać jak- najprędzej załączając ewentualnie znaczek na odpowiedź, która się w każdym razie otrzymuje. Adresować:

Dom Wysłkowy „NIESPODZIANKA” Kraków, Krowoderska 56/16.

## DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta  
Warszawskiego Urzędu Śledczego

## Niebezpieczne poszlaki

W grudniu 1917 r. w Warsza- wie, przy ul. Śniadeckich zamor- dowano, pewnego zamożnego lich- wiarza, p. Z. który znany był ze swego skąpstwa i z tego, iż pie- niądze pożyczal na bardzo wyso- ki procent. Zmarły nie żył ze swoją żoną, która wraz z córką mieszkała na prowincji.

Po przesłuchaniu dozorcę ares- towano złodzieja mieszkaniowego, znanego pod przezwiskiem „Aero- plan”, który w dniu morderstwa był w mieszkaniu p. Z. chcąc go okraść. Nie uczynił tego, gdyż za- uważał, że Z. jest zamordowany, więc czem prędzej uciekł. „Aero- plan” twierdził uparcie, że nie miał nic wspólnego z morder- stwem, przytem zaznaczył, że u zamordowanego widział jakiegoś jegomościa, który sprzącał się o- coś z p. Z. Nieznajomy miał dzi- wie chrapliwy głos.

W dalszym ciągu śledztwa uzy- skano informacje, że niejaki p. K., jeden z dłużników zmarłego, od- grażał mu się nieraz. Postanowio- no więc odszukać p. K.

Po naradzie z naczelnikiem wysłałem jednego z wywiadow- ców do biura adresowego i już po upływie kwadransa byłem w posiadaniu adresu pana K. Postanowiłem posłać mu wez- wanie i w międzyczasie poddać go obserwacji, by mu uniemo-żliwić ewentualną ucieczkę. Zawiadomienie brzmiało, że wezwany on jest w charakterze świadka. Była to pewnego rod- zaju próba i wywiadowcy, znajdujący się na obserwacji, mieli polecenie tylko w tym wypadku go zatrzymać, gdyby usiłował opuścić Warszawę.

Wysłany z wezwaniem wy- wiadowca zakomunikował mi po powrocie, że zastał pana K. w łóżku i wezwanie mu dorę- czył. Pan K. obiecał bezzwłocz- nie się zgłosić.

— **Jakie na nim zrobiło wra- żenie to wezwanie?** — zapyta- łem.

— **Był przestraszony i wypy- tywał mnie, czy nie wiem w ja- kiej sprawie jest wezwany. Odpowiedziałem mu oczywi- ście, że nie wiem o co się roz- chodzi.**

Minęła godzina, gdy dyżur- ny wywiadowca zameldował mi przybycie pana K. Do gabi- netu wszedł młody człowiek, lat około 25-ciu. W jednym z przyległych do mego gabinetu pokojów znajdował się dozorca domu. Ulokowałem go w ten sposób, by mógł widzieć wcho- dzącego, nie będąc przez niego widzianym. Już po chwili wszedł do gabinetu wywiadow- ca z karteczką w ręku. Prze- czytałem, że pan K. został przez dozorcę poznany. Roz- chodziło się teraz o to, czy przy- zna się on do złożonej krytycz- nej nocy wizyty w mieszkaniu zamordowanego lichwiarza. U- sadowiłem go w ten sposób, by światło padało na jego- twarz, gdy tymczasem ja znaj- dowałem się w cieniu. W ten sposób mogłem obserwować- najmniejszą zmianę na jego- twarzy.

— **Zechce mi pan powiedzieć, jakie stosunki łączyły go z za- mordowanym?**

— **Byłem jedną z jego lic- znych ofiar. Przed paru miesia- cami znajomy mój, nazwisko którego zachowam przy sobie, zaciągnął mnie do jednego z domów gry. Nigdy przedtem nie grywałem, ale tego wiecz- ora byłem podchmielony i dałem się namówić. Miałem pecha i przegrałem całą gotówkę, jaką miałem przy sobie. Tego to wie- czora poznałem zamordowane- go. Pod wpływem alkoholu chciałem grać dalej, by się ode- grać. Jak już zaznaczyłem, przegrałem całą gotówkę i wte- dy jeden z graczy poznał mnie**

— **Poprosił pana do siebie w sprawie pana Z.**

Zmieszał się.

— **Czy znał go pan?** — zapy- tałem, patrząc nań badawczo.

— **Niestety znalazłem go zbyt- dobrze i przyznałem szczerze, że- wiadomość o jego śmierci była- dla mnie miłą niespodzianką.**

Wybaczył mi, że się tak wyra- żam o zmarłym, zapewniam pana jednak, iż był to wyrutek społeczeństwa, który na su- mieniu swem miał z pewnością- niejedno życie ludzkie.

— **Zechce mi pan podać cel pańskiej wizyty i jaki prze- bieg miała rozmowa panów.**

z panem Z., który dowiedziaw- szy się kim jestem, zaofiaro- wał się z udzieleniem mi po- życzki. Postawił jednak waru- nek, ażeby weksel podpisany- został przez mego ojca. Ale- gdzież ja panu w nocy wezmę- ojca, zapytałem zdumiony. Oj- ciec mój znajduje się w mająt- ku, a gdyby nawet był tutaj, to i takby weksla nie podpi- sał. Uśmiechnął się znacząco- i odpowiedział, że jest to tylko- zwykła formalność, a ponieważ- ja i tak mam zamiar weksel w- terminie wykupić, to nikt się- o tem nie dowie. Jak już zaza- czyłem, byłem pijany i, nie za- stanawiając się, podpisałem- mu weksel na dwa tysiące ma- rek, otrzymując wzamian 1500- marek gotówką. Weksel był- płatny za miesiąc. Nie potrze- buję chyba dodawać, że poży- czone pieniądze jeszcze tej sa- mej nocy przegrałem.

— **Czy był pan w ostatnich- dniach w mieszkaniu zamor- dowanego?**

— **Byłem u niego krytycz- nego wieczora,** — odpowiedział- bez zająknięcia.

— **Czy może mi pan podać- cel pańskiej wizyty i jaki prze- bieg miała rozmowa panów.**

Dalszy ciąg jutro

# OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

## STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilnicy byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego niezyczliwego sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawily się, wtem jaś wpadł do przerebli. Dawał słabe oznaki życia. Nie woiło było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od strasznego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiadać. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błaganie Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połaziła się na nie młynarzowa Helzina, która niedługo z młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza do biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskiwał cenne wiadomości od pastera Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaarestrowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało to tyłu zgrzytów. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je mężowi, aby „znalaził”. Za „znalezione” pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, że jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaarestrowano go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiedziała to samo.

Drażniona wyrzutami sumienia, postanowiła wypowiedzieć się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przysłuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchiwała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdola przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmiennym. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby w ciągu 2 dni przyznał się władzom do swej zbrodni, albo ukarał się samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wezwano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowity giez koński.

Rymkiewicz dowiedział się, gdzie są takie jadowite owady, poszedł tam i też dał się ukąsić. Skutki nie kazaly na siebie długo czekać.

Po paru dniach Rymkiewicz umarł. Przedtem jeszcze wszakże napisał list do sędziego śledczego, wyznając mu całą prawdę. Na podstawie tego listu sędzia śledczy postanowił zwolnić Helze.

Gdy Helza wracał do domu przez las, przekonał się, że jego żona powiesiła się na gałęzi tegoż dębu, pod którym niedługo zakopała pieniądze, skradzione Kurcewiczowi.

Tymczasem hrabina Irena wróciła do zamku borowickiego miała wszakże nowe zmartwienie. Obawiała się miłości Jana i Lili. Nie chciała dopuścić do związku swego syna z córką Rymkiewicza. Udała się więc do niej z zapytaniem, jakie ma dalsze plany, zarazem dając jej robotę.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy igłą i szyciem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jaś choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, przedmiotem wszakże wyrobila posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód. Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpadła pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznamy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili załatwiła swe sprawy w magazynie, ujrzała, że ten nieznamy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiezienie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywoził ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w zwiowiu, upozorował zepuscie się taksówki. Reperację miano przeczekać w przydrożnej restauracyjce. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznanego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wyspał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlała.

Przy pomocy właścicieli knajpki—Rylezaków schował ją Brzanowski w piwnicy. Gdy Lili ocknęła się w ciemnościach, struchlała. Udało jej się wszakże przez starego kelnera Stanisława przemycić kartkę do matki. Gdy Stanisław przybył do Warszawy, pytał się o drogę kogoś, co przy sposobności przeczytał kartkę, a ponieważ był bliski mętów stolicy, zawiadomił ich więc o tem i tak Brzanowski dowiedział się o wszystkim. Stanisław pytał się wszakże też policjanta, który również poznał treść kartki i dał znać o tem swoim władzom. Obie strony rozpoczęły wyścig w kierunku wiadomej knajpki.

Policja przybyła wcześniej i wyzwoliła Lili, która po powrocie do Warszawy znalazła mieszkanie i rozpoczęła pracę w magazynie pani Barskiej, przy czem szefowa namówiła Lili, aby pracowała również jako modelka.

Wiesz o tem, że u Barskiej jest nowa piękna modelka szybko rozniosła się w Warszawie.

Pani Barska zacierała ręce.

W jej magazynie robił się duży ruch.

Przychodziły różne paniusie, próżniujące cały dzień. Jedną dowiedziała się od drugiej w rozmowach kawiarnianych, czy telefonicznych.

— Wiesz, Barska ma nowe modele... Ale jeszcze ładniejsza od nich jest nowa modelka... Podobno nawet panna z dobrej rodziny, tylko niezamożna... Mówiła mi Wiga... Może się wybieremy razem i obejrzymy sobie te modele i tę modelkę?

Były zaś i takie spryciarki, które wiedziały, że ich mężowie są łasi na ładne dziewczęta i... nie miały nic przeciw temu. W „wyższych sferach”, gdzie małżeństwa niemal nigdy nie dobierają się z miłości, lecz według kombinacji majątkowych, miłość jest rzadkim gościem. Tam panuje zazwyczaj tylko żądza popisania się przed znajomymi przepychem, zdobywanym za wszelką cenę. Każda taka pani wie, że jej mąż ma jakąś „dziewczynkę”, co nawet jest jej na rękę, bo wtedy mąż czuje się „winny” i jest tem hojniejszy dla niej... A także patrzy przez palce na jej własne romanse...

Bywały więc takie rozmowy w domu:

— Mój drogi, chcę cię zabrać dziś ze mną do Barskiej...

— Kiedy nie mam czasu, złotko... Te posiedzenia mnie zabijają...

— Chodź, nie pożałujesz... Jest tam nowa modelka, mówię ci, coś niebywałego. Póki żyję, nie widziałam takiej pięknej dziewczyny. Świeżutka i bardzo dystygowana. Podobno nawet z inteligentnego domu, tylko zubożałego...

Przeważnie ryba chwytala przynętę...

Usiłując ukryć swe zainteresowanie, pan do mu przeważnie mówił:

— No, chyba, że na małą chwileczkę z żobą wpadnę... Ale w takim razie już...

A gdy byli na miejscu, „paniusia” czuła się już zupełnie pewna siebie...

Mąż nagle objawiał ogromne zainteresowanie toaletami i prosił, aby mu pokazywano ich jak najwięcej, bo pragnie wybrać najpiękniejszą dla ukochanej żoneczki.

W ten sposób żona, któraby inaczej może miała trudności „naciągnięcia” męża na nową toaletę, uzyskiwała bez trudu to, czego pragnęła.

Niektóre z nich nie ukrywały tego przed panią Barską.

Mówiły:

— Miała pani świetny pomysł z tą nową modelką. To... zapewne... umyślnie?

— Oczywiście, droga pani. Czasy ciężkie, kryzys, trudno o pieniądze u panów mężów... Trzeba się starać jakoś sobie radzić...

— Właśnie, musimy! Co robić? Teraz wszyscy mężowie zaciskają portfele i trzeba dopiero czegoś... takiego... aby je otworzyli. Ale doskonale pani zrobiła, i dla pani lepiej i dla nas... Będę musiała powiedzieć moim znajomym paniom.

— Najserdeczniej dziękuję Kochanej pani i polecam się gorąco... Nawet pozwolę sobie mały raciacik szanownej pani zaofiarować za łaskawe wiadomienie znajomych pań...

— Dziękuję pani, moja droga... Już ja się postaram...

Lili przez pierwszy czas nie domyślała, że służy za przynętę i za „środek ożywczy” ruchu w magazynie pani Barskiej.

Ta zaś była z niej bardzo zadowolona.

Nie ukrywała tego przed nią, mówiąc:

— Lilczko, jestem pełna uznania dla twój pracy. Podobasz się wszystkim i... przyniosłaś mi szczęście. Ruch się znacznie ożywił od czasu, jak u mnie pracujesz...

— To, zapewne, nagroda za to, że pani była łaskawa tak troskliwie mną się zaopiekować — rzekła naiwnie Lili.

Dziwiło ją tylko, że teraz coraz częściej panowie przychodzili z żonami.

Zapytała nawet o to mimochodem panią Barską.

Ta odparła:

— Nic dziwnego, moje dziecko. Panie nie mogą teraz tak często kupować sobie toalet, jak dawniej. Poprzednio bywało, że kupi sobie toaletę, a potem mąż powie, że mu się nie podoba, to kupowały drugą — trzecią. Mnie to nawet było na rękę. Teraz jest ciężiej z gotówką, więc sprowadzają od razu męża, aby potem nie gderał, że to nieładne, bo na drugą trudno zdobyć się tak szybko...

— Mnie to jednak trochę kępuje — rzekła nieśmiało Lili.

— Dlaczego, dziecinko? — zapytywała pani Barska, udając wielce zdumioną.

— Bo wydaje mi się — odparła Lili — że patrzę na mnie tak dziwnie jakoś... jakby mnie wzrokiem rozbierali do naga... Gdy wychodzę ubrana, miewam momenty, że chciałabym się czemś przykryć...

— To narazie tylko, Lilusiu. To minie. To rzeczy wprawy. A najlepiej nie patrzeć na nich. Zobacz, jak Irena prezentuje w obecności męskiej. Nawet na żadnego nie spojrzy.

Irena, obecna przy tej rozmowie, uśmiechnęła się znacząco. Pani Barska spojrziała na nią surowo, poczem wyszła. Ponieważ Irena była trochę zła i zazdrosna o powodzenie Lili u mężczyzn i u szefowej, postanowiła przez złość dopieć Lili i rzekła:

— Ach, jaka z ciebie jeszcze prowincjonalna gaska!.. Jak ty nic nie rozumiesz!..

— A bo co? — zapytała Lili, mocno zaintrygowana.

Dalszy ciąg jutro.

## Szczęście w szarym domu

W wielkim, koszarowym budynku na Wroniej, gdzie od piwnic aż po czwartak i poddasze, niepodzielnie królują bieda, wszystkich lokatorów zelektryzowała nieprawdopodobna wprost wiadomość, że Kowalski otrzymał dzień tam pracę.

— Moja pani, moja pani Witkowska — rozpowiada szeroko maglarka Katarzyna — ktoś to może lepiej wiedzieć ode mnie, co przecie z temi Kowalskimi sąsiadując i ich biedę najlepiej chyba znam. Przez trzy lata gnieździ się ta biedota koło mnie w ciemnej ciupie w suterenie, to ich chyba dobrze znam i wiem, jak tam koło nich bywało. — Wiadomo, — odpowiada z przytęplonym uśmiechem Witkowska — że tam pani Katarzyna o wiele chodzi o tych Kowalskich,

to chyba dokumentnie jeich zna i znakiem tego dowiemy się każdą szczegółów o tem, co dziś wszyscy wokoło rozpowiadają, że to nagle, a niespodziewane szczęście ich spotkało, że...

— Szczęście, nie szczęście — przerywa maglarka — ale coś się u nich stało, bo z samego rana Kowalski ciągnął się dozorcy rozpytywał, czy się o niego listonosz z jakimiś pieniędzami nie pytał. Skąd on tam mógł się pieniędzy spodziewać, to ja sama nie wiem. Chłop trzy lata mieszka tu, cały czas bezrobotny, w domu bida aż piszczy, często i kawałka suchego chleba nie mieli, żeby nie wypominać, to przecieź nieraz mnie aż serce rwało na tę nędzę patrzeć i choć sama za dużo nie mam i dosyć

gębów w domu do zapchania, to im tam ze swego zawsze cośniecoś oddawałam, że to niby potrzebującemu pomóc trzeba. A dziś, moja Witkowska, sam najprawdziwszy listonosz pieniądze im przyniósł, Kowalski na miasto wyleciał i teraz mają się wynosić. Kaśka od rządcego opowiada, że Kowalski jej nawet bilety kolejowe na jakiś tam Pińsk, czy Mińsk pokazywał i, że jeszcze dzisiaj na kolej pojedzie i jakie 2 dni tą koleją jechać będą. Nie wiem, moja pani Witkowska, co to wszystko być może, ale coś mi się te nagle wzbogacenie i ten jeich wyjazd gdzieś do jakiegos Pińska niebardzo podoba, coś w tem jest podejrzanego.

Gdy tak maglarka Katarzyna z Witkowską rajowały na temat nagłej zmiany u Kowalskich, podszedł do nich dozorca Jan i w krótkich słowach zaspokoił ciekawość, opo-

wiadając im dzieje radosnej zmiany. — Bo to pani Katarzyna było tak — mówi dozorca — Kowalszczaków syn, ten jeich Antos sprzedawał na mieście gazety, że to niby pomagać musiał w domu i grosz zarobić, bo ojciec od paru lat roboty nie miał. Ano ten Antek chodził. wieczorami do takiej świetlicy, co ją założyli dobre ludzie dla tych pętałów gazeciarzy. Tam w tej świetlicy to i herbaty dostali i jedzenie, przytem czytać ich uczyli i pisać, albo też słuchali muzyki i różnego śpiewania przez te nowomodne „radyjo”. I z tem „radyjo” to właśnie ta cała heca. Bo to radyjo to gada o wszystkim co się dzieje na świecie, daleko od nas, i o tem, co w całym naszym kraju się dzieje. Jak mi Kowalski właśnie dzisiaj całom te historie opowiadał, to przez to radyjo mówią, gdzie jest jakaś praca i gdzie potrzebują

różnych robotników. Kowalski mówił, że to się nazywa biuletyn Biura Pośrednictwa Pracy, co go stale przez te radyjo ogłaszają. I tak ten jeich Antos w tej świetlicy raz słuchał, jak tam gadali, że w majątku ziemskim koło Pińska potrzebny jest mechanik obznajmiony z prowadzeniem lokomobili rolniczej i takimi różnemi maszynami na wsi. Przyszedł z tą nowiną do domu, Kowalski nie lenił się, napisał o tom posadę i właśnie dzisiaj mu posłali przez pocztę pieniądze na podróż i po południu wyjedzie do Pińska, a tam na niego konie będą czekali i zawiozą do majątku, gdzie będzie teraz pracował. — Syn Kowalskiego poprostu słyszał komunikat Państw. Biura Pośredn. Pracy przez radyjo i dał znać ojcu o wolnej posadzie. W ten sposób bezrobotny od trzech lat Kowalski otrzymał posadę.

KINO-TEATR

## CZARY

w Piotrkowie

Dziś Jadwiga Smosarska, Lucyna Szczepańska, Ina Benita, Michał Znicz, i Franciszek Brodniewicz w doskonałym polskim arcyfilmie p. t.

## Dwie Joasie

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

## NOWOŚCI

w Piotrkowie

Charles Boyer, Loretta Young, Warner Oland w dramacie młodej amerykanki, która kocha półkrwi chińczyka nie wiedząc o jego pochodzeniu p.t.

## SZANGHAJ

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

## WIELKIE DZIEDZICTWO

Rocznice Niepodległości, dzień 11 listopada, obchodzimy po raz pierwszy inaczej, niż dotychczas.

Niemą wśród nas Tego, którego dzień ten jest świętem i świętem pozostanie po wszystkie czasy.

Niemą Józefa Piłsudskiego.

I gdy myślą cofniemy się w ów dzień Wyzwolenia, w ów dziejowy dzień listopadowy 1918 roku, to — jak to nam sam Komendant w r. 1923 plastycznie uzmysłowił — widzimy.

„Z dworca wiedeńskiego przez ulicę Marszałkowską na ulicę Moniuszki przeszedł Człowiek”. Z niezwykle wracał podróżny. Wracał z Magdeburga... W przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego Człowieka starań, bez żadnego z Jego strony gwałtu, bez żadnego podkupu, bez żadnych koncesyj” Człowiek ten „stał się dyktatorem”... „Człowiek ten wydawał edykty, powszechnie słuchane. Człowiek ten wydawał rozkazy, które były wykonywane, Człowiek ten mianował urzędników wojskowych i cywilnych”... „Miljony Mu ulegały, miliony Jego jednego wyniosły w górę”...

Dlaczego? Uplętno od tego dnia listopadowego lat niemal siedemnaście i w majowy wieczór 1935-go roku wstrząsnęło nami do głębi serc wieść: Józef Piłsudski nie żyje... I wtedy uświadomiła nas groźba, uświadomiła nas ból i smutek i żaloba, wtedy daliśmy odpowiedź na to pytanie: „Dlaczego? Wtedy, gdy do grobów królów, hetmanów i wieszczów na Wawelu towarzyszyliśmy ostatniej ziemskiej wędrowce Wodza, odpowiedzieliśmy na postawione przez Niego pytanie: — „Dlaczego? Dlaczego ten a nie inny? Skąd i co za przyczyna?”

Odpowiedział wtedy za nas wszystkich, którzy żyjemy w Polsce, Prezydent Rzeczypospolitej. Odpowiedział słowami Ojczyzny do narodu. Odpowiedział: — „Trudem życia budował siłę w Narodzie”. — „Twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił”. — „Danem Mu było oglądać Państwo nasze jako twór żywy, a Armię naszą — sławą zwycięskich sztandarów okryta”. — „Nadludzkiem wyteżeniem myśli drogi przyszłe odgadywał”. — „Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej”.

Dlatego widzieliśmy w Nim Człowieka, którego dała nam Opatrzność, gdy się dokonały dni niewoli i nastał świt wolności. Dlatego otaczaliśmy Go miłością, gdy wskrzeszał ideę siły zbrojnej i powiódł w bój pokolenie młode. Dlatego słuchaliśmy Go, gdy we wskrzeszonym państwie budował zręby rządności, gdy przepędzał koszarne widma prywaty, gdy stwarzał ład nawewnątrz i elementy potęgi nazewnątrz, gdy wreszcie przetwarzał nasz ustroj, by oparł się wszelkim wrogim zakusom i stał się filarem Państwa jako wspólnego dobra wszystkich obywateli, Państwa siły na wewnątrz i zewnątrz, a zarazem Państwa wolnego obywatela.

Taką nam zostawił spuściznę. I dziś, w dzień 11 listopada, pierwszy, który obchodzimy bez Niego, każdy z nas, żyjących na obszarach wskrzeszonej przez niego Polski, każdy rząd i każdy Sejm i Senat, każdy, kto jakkolwiek ponosi odpowiedzialność za nasze życie zbiorowe, każdy obywatel wreszcie — pamiętać musi:

Nic nam uronić nie wolno z tego „dziedzictwa myśli o honor i potęgę Państwa dbałej”. „Testament Jego, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy”. Siła Państwa na wewnątrz i zewnątrz, na nowym ustroju oparta — oto główne zadanie, oto cel życia nas wszystkich, od najskromniejszego obywatela po tych, których obarczy brzemie wielkiej odpowiedzialności na najwyższych posterunkach życia państwowego.

Bo to właśnie, że nic nie uronimy z dzieła życia Józefa Piłsudskiego — stanowi spuściznę, której pilnować i strzec musimy i którą znów następnym pokoleniom przekazać nam trzeba... M.

## Uroczyste NABOŻEŃSTWO

W dniu dzisiejszym t.j. w niedzielę o godzinie 9-tej z okazji rozpoczęcia „Tygodnia Polskiego Białego Krzyża” odprawione zostanie uroczyste nabożeństwo w kościele Farnym parafii św. Jakóba.

## Banki

W dniu Święta Narodowego Kasa Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddziału w Piotrkowie w dniu Święta obchodu 17-letniej Rocznicy Odzyskania Niepodległości t.j. w dniu 11 listopada b.r. czynna będzie tylko do godziny 12-iej w południe.

## MIÓD

lipcowy, deserowy, tegoroczny, gwarantowany, prawdziwy, pszczołowy, pierwszej jakości 3 kg. 7,30 zł., 5 kg. 10,80 zł., 10 kg. 20,70 zł., 20 kg. 39,50 zł., kolejną 30 kg. 55 zł., 60 kg. 108 zł., wraz z dostawą i blaszankami, wysła ku największemu zadowoleniu, za pobraniem pocztowym „PASIEKA” Trembowla Nr. 40/19 Małopolska. Na żądanie nauczymy bezpłatnie naszych Odbiorców fabrykacji miodu do picia.

## MANIFESTACJA żałobna

Corocznym zwyczajem z inicjatywy komendanta Powiatowego P.P. w Piotrkowie odbywa się w Piotrkowie w przededniu święta narodowego jaką jest rocznica Odzyskania Niepodległości żałobne nabożeństwo za spokój dusz tych cichych bohaterów porządku publicznego, którzy w obronie życia i mienia obywateli stojąc na straży poszanowania praw i przepisów, śmierć ponieśli ze zbrodniczych rąk występnych elementów. Długa jest litanja nazwisk tych obrońców prawa — granatowych żołnierzy, którzy zginęli na terenie naszego województwa. W powiecie naszym jest także pięć nazwisk jakie powinny utkwić we wdzięcznej obywateli pamięci są to ś.p. przodownicy Flak Antoni i Stankiewicz Andrzej, oraz posterunkowi Łaszewski Teofil, Korzeniowski Jan i Dobrowolski Stefan.

Tegoroczne nabożeństwo żałobne przy bardzo licznych udziałach odbyło się wczorajszej soboty w kościele Farnym parafii św. Jakóba.

## CHÓR DANA

w PIOTRKOWIE

Dziś w niedzielę, dnia 10 bm. o godzinie 8 wieczorem w sali im. Kilińskiego odbędzie się gościnny występ wspaniałego „Chóru Dana”, słynnego w całej Polsce i Zagranicą ze swych pieśni solowych i zespołowych. Często zachwycamy się śpiewem tegoż chóru przez radio. Mamy dobrą okazję, by móc usłyszeć i zobaczyć tę wspaniałą imprezę wykonaną przez artystów — śpiewaków popularnego „Chóru Dana”.

Żałobną mszę św. celebrował ks. dziekan Goździk a po odprawieniu żałobnych modłów ksiądz wikary wygłosił płomienne i krasomówcze kazanie sławiąc pamięć tych co padli ofiarą zbrodniczej ręki. Zginęli oni na posterunku, ale pamięć ich żyje w sercach wdzięcznych obywateli.

## Komunikat

W niedzielę, dnia 10. XI. 1935 r. o godz. 5-iej p.p. w sali Kilińskiego

## „Wieczór Sienkiewiczowski”

W XIX rocznicę zgonu, Wielkiego Pisarza, Henryka Sienkiewicza niech każdy obywatel złoży ofiarę na ukochane przez Niego cele oświatowe prowadzone przez Polską Macierz Szkolną.

## Na falach eteru

## Sezon operetkowy w Polskim Radjo

Wielu słuchaczy radja, zwłaszcza tych, którzy pozbawieni są możliwości uczęszczania do teatrów operetkowych, lub i operetki przez radio, których w dzieł, bezpretensjonalność, lekkość w połączeniu z wartościową muzyką, zapewnia oczywiście miłe chwile przy głośniku.

Polskie Radjo przygotowuje w obecnym sezonie szereg przemilych operetek w specjalnej adaptacji dla celów mikrofonu. Będą to albo wznowienia operetek, które dotychczas szczególnie podobały się publiczności radjowej, albo też nowości dotychczas jeszcze w radjo nie wykonywane.

Radjowy repertuar operetkowy przyniesie więc w bieżącym sezonie Lehara — „Biały mazur”, Oskara Straussa — „Czar walca”, Falla — „Róża Stambulu”, Offenbacha — „Orfeusz w piekle”, Abrahama — „Przygoda w Grand-Hotelu”, Kalmana — „Djabełski jeździec”, Benatzkiego — „Japonka, i Jacobiego — „Sybilla”.

Z operetek polskich nadany zostanie Malinowskiego — „Kwiat paproci”, Swierzyńskiego — „Czar wioduru” i J. Szulca — „Manekin”.

## Rozwój radja w Anglii

W ciągu września przybyło w Anglii 49.007 abonentów; ilość ich na 1 października wynosiła 7.223.750. Przyrost we wrześniu przewyższa analogiczną cyfrę przeszłoroczną. Jednakże całoroczny przyrost jest tego roku nieco mniejszy: od 1. I. do 1. X. 1934 r. przybyło 443.000. Tem niemniej jednak nasycenie odbiornikami w stosunku do gęstości zaludnienia wzrosło z 14,7 na 15,7 proc. Ilość słuchaczy w Niemczech wzrosła w tym samym czasie o pół miliona zgorą (łącznie z cyfrą dopisanych z Zagłębia Saary, przp. B. S.), a nasycenie radjem wzrosło z 9,4 procent na 10,2 procent.

## Radjo w niedzielę

9.00 Audycja poranna. 10.00 Nabożeństwo. 12.03 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny z Poznania. W przerwie o godz. 13.00 fragm. słuchowiskowy z „Lilli Wenedy”. 14.00 Recytacja prozy. 14.20 Muzyka lekka. 15.00 „Godzina rolnika”. 16.00 „Wojsko idzie” — obrazek dla dzieci. 16.15 „W muzycznym domu”. 16.45 „Cała Polska śpiewa”. 17.00 Muzyka taneczna. 17.40 Migawki regionalne. 18.00 Muzyka lekka. 18.15 Słuchowisko. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.30 Barkarole — aud. muzyczne. 19.45 „Co czytać?”. 20.00 Koncert. 20.45 „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego”. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Wesoła Lwowska Fala”. 22.30 „Kajakiem — w drodze do Indji”. 22.00 Muzyka taneczna.

## ZAWIADOMIENIE

Zarząd Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych zwierząt rzeźnych „Jutrzenka” w Piotrkowie Trybunalskim podaje do wiadomości zawiadomienie Ministerstwa Skarbu (Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń) treści następującej:

Decyzją Ministerstwa Skarbu (Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń) z dnia 19 października 1935 r. wpisano do rejestru małych towarzystw ubezpieczeń wzajemnych w Państwowym Urzędzie Kontroli Ubezpieczeń pod Nr. porz. 22 towarzystwo pod nazwą: „Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych zwierząt rzeźnych „Jutrzenka” w Piotrkowie Trybunalskim” z siedzibą w Piotrkowie Tryb. Obszar działalności Towarzystwa rozciąga się na miasta Piotrków Tryb., Bełchatów, Sulejów, Gorkowice i Kamińsk. Celem Towarzystwa jest ubezpieczenie członków od szkód majątkowych, powstałych w mieniu członków z powodu zarządzanej przez dozór weterynaryjny wskutek choroby bitego zwierzęcia konfiskaty mięsa lub całych tusz zwierząt (bydła rogatego, kóz, owiec i trzody chlewniej), bitych w rzeźniach miast objętych działalnością Towarzystwa, lub wskutek padnięcia w rzeźni zwierzęcia przeznaczonego do uboju.

Zarząd Towarzystwa stanowią:

członkowie: Gasiński Bolesław, ul. Piłsudskiego 93, Bartenbach Eugeniusz ul. Słowackiego 11, Berliński Marjan, ul. Przedborska 12, Łagiewski Kazimierz, ul. Przedborska 1, Michalski Ireneusz, ul. Słowackiego 52, Lesiakowski Michał, ul. Piłsudskiego 98, Kenieczyński Feliks, ul. Limanowskiego 21,

zastępcy członków:

wszyscy z Piotrkowa Tryb.

Zarząd prowadzi sprawy Towarzystwa i zarządza jego majątkiem. Wszelkie pełnomocnictwa i dokumenty, kontrakty, akty notarialne i hipoteczne, z których wynika jakiegokolwiek zobowiązanie dla Towarzystwa, pisma o wydanie funduszy z instytucji kredytowych oraz akredytywy podpisuje przewodniczący oraz jeden członek Zarządu.

Korespondencję bieżącą oraz wszelkie pisma, z których nie wynika żadne zobowiązanie dla Towarzystwa, podpisuje przewodniczący lub jego zastępca.

Kwity składowe podpisuje osoba do tego przez Zarząd upoważniona.

Dzień wpisu Towarzystwa do rejestru 19 października 1935 r.

W tych dniach został otwarty w Piotrkowie, przy ulicy Sienkiewicza 15 NOWY WARSZTAT

## Radjo - Mechaniczny ARKADJUSZA KOSZEWSKIEGO

rutynowanego specjalisty w dziedzinie radjotechniki i mechaniki.

Buduje, przerabia i naprawia wszelkiego rodzaju aparaty sieciowe i bateryjne, oraz ładowanie i reparaacja akumulatorów.

Wykonanie solidne i punktualne. Ceny bardzo przystępne !!!

elegancki wygląd  
wspaniałą krobę  
pierwszorzędny materiał

oto zalety  
każdej koszuli

OPUS